Nr 232 Kraków, Piątek dnia 9 Października 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**
ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Honor kraju.

Mowa p. Madeyskiego w dyskusji nad nagłym wnioskiem p. Lewakowskiego, trzeba to przyznać, była jednem z najbardziej znaczących wystąpień, na jakie w ostatnich latach zdobyło się Koło polskie i o ile osobistość mowcy jest nam w wysokim stopniu niesympatyczna, o tyle nie możemy zaprzeczyć, iż we środę zdobył się p. Madeyski na ton rzeczywistej godności i wyłuszczył stanowisko Koła w sposób taktowny, polityczny i zręczny. Oddajemy mu tę sprawiedliwość, trzymając się zasady szczerego wypowiadania opinji nawet o naszych nieprzyjaciołach. Zadanie p. Madeyskiego było zaiste bardzo trudne; bezpośrednio po szorstkiej odpowiedzi hr. Badeniego, i po antykonstytucyjnych wyjaśnieniach młodziutkiego sekretarza ministerjalnego, wystąpić przeciwko nagłemu wnioskowi Lewakowskiego a nie ściągnąć na Koło odium, iż popiera rząd w tem, co na poparcie nie zasługuje, zdawało się prawie niepodobieństwem.

Pan Madeyski z niepospolitym talentem ominął nastręczające się trudności. Umiał zaznaczyć lekko i grzecznie, a jednak dość stanowczo różnicę zapatrywań pomiędzy Kołem polskim a rządem na sprawę pojmowania i wykonywania ustawy w zgromadzeniach, która jest jedną z podwalin rozwoju konstytucyjnego życia i wyraźnie zaznaczył, które punkty odpowiedzi hr. Badeniego zadowolniły interpelantów, dając tem samem do zrozumienia, że całość oświadczeń rządowych pozostawia dużo do życzenia. W dalszym ciągu mowy wyłuszczył jasno i po prostu powody, dla których Koło za wnioskiem Lewakowskiego głosować nie może, wykazując całą przesadę i napuszystość wyszczególnionych oskarżeń, zwracających się nie przeciwko kilku niezręcznym i nieudatnym jednostkom ale przeciw ogółowi polskich urzędników administracyjnych w Galicji. Równocześnie ujął mowca rzecz z zasadniczej strony, stwierdzając, że wniosek Lewakowskiego wymierzony jest nietyle przeciw rządowi, ile przeciw partjom w kraju rządzącym.

„Jest to więc domowa sprawa — mówił dalej mowca Koła polskiego. — Wniesiono ją przed Izbę wbrew naszej woli i to, według naszego wrażenia, w taki sposób, że narażona jest na szwank dobra sława kraju i jego honor. Mamy zatem obowiązek obrażony honor kraju wziąć w obronę, choćby nawet przed własnymi synami tego kraju“. Nie podzielamy przekonania p. Madeyskiego o tem, jakoby historyczny rozwój i potęga wypadków odsuwały od wpływu na normalny organiczny rozwój narodowego i cywilizacyjnego życia pewne społeczne warstwy narodu; jest to jedyny ustęp, który przypominał, że tę mowę wypowiadał — Madeyski. Zgadzamy się z nim wszakże najzupełniej, że walka, która, nawiasem mówiąc, prędzej czy później musi skończyć się katastrofą partyj dziś rządzących, jest walką domową i że jej nie wolno wywlekać przed obcem forum, a co gorsza poddawać pod sąd i rozstrzygnięcie najzawziętszych naszych wrogów.

Koło polskie mogło i powinno było według naszego zdania upomnieć się silniej u rządu, aby urzędnicy pilnowali tylko ustaw, zerwali z politykowaniem i zaprzestali komentowania postanowień ustawowych w partyjnym duchu. Mogło to jednak uczynić tylko solidarnie; skoro tego dla jakichkolwiek względów nie uczyniło, niezadowolonym posłom mniejszości pozostawała jedyna droga — odwołania się do wyborców. Poseł Weigel i Sokołowski przyrzekli, że tak zrobią, a nie mamy dotąd prawa przypuszczać, że nie mają szacunku dla własnego słowa. Widowisko natomiast, jakie parlamentowi dał dla własnej spekulacji na popularność p. Lewakowski, może tylko wywrzeć na każdym uczciwym Polaku bolesne i upokarzające wrażenie.

Właściwem polem do walki krajowych stronnictw może być tylko Sejm krajowy albo sesje Koła polskiego. Na zewnątrz musimy być zgodni, jeśli chcemy abyśmy mieli szacunek i znaczenie wśród wrogów, jakimi dokoła w tej monarchji jesteśmy otoczeni. Trzeba się raz z tem pogodzić, że skoro nawet p. Madejski przemawia z upoważnienia Koła imieniem Polaków to powinien czuć, że przemawia imieniem wszystkich i mieć tego uczucia odpowiedzialność. Jeżeli imieniem naszem kiedykolwiek powiedziane lub zrobione będzie w parlamencie coś, co jest wprost niezgodne z wolą i przekonaniem kraju, sami sobie przypisać możemy tylko winę, żeśmy lepszych nie umieli znaleźć przedstawicieli — a i sami mamy sposób zaradzenia złemu bardzo prosty: przy wyborach oddawać głosy tylko tym, do których naprawdę możemy mieć zaufanie, a przedewszystkiem tym, którzy ufności naszej w niczem dotąd jeszcze nie zawiedli.

Gorący dzień.

Wiedeń d. 5 października.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ.*) Gorący dzień był wczoraj w Izbie poselskiej! Posiedzenie trwało do godziny piątej po południu a więc pełnych sześć godzin. Zaczęło się odpowiedziami ministrów na interpelacje, potem całkowicie zaprzątnięte było wnioskami nagłemi. Hr. Badeni zrobił początek dwoma odpowiedziami na interpelacje, mianowicie: na interpelację hr. Kuenburga (lewicy) w sprawie salcburskiego wiecu katolickiego i interpelację Koła w sprawie zakazów zgromadzeń wyborczych w Galicji przez władze polityczne. Pierwsza odpowiedź prezydenta gabinetu, stwierdzająca, iż namiestnik solnogrodzki, jak się samo przez się rozumie, witał wiec katolicki i przemawiał na nim z wiedzą i zezwoleniem rządu głównego, nie podobała się liberalnej lewicy. Gdyby w Salcburgu zamiast katolików obradowali żydzi nad swojemi sprawami wyznaniowemi i ich zgromadzenie doznało ze strony rządu powitania, wówczas ta sama lewica nie posiadałaby się z radości i sławiłaby „postępową“ dążność rządu, „nierobiącego różnicy pomiędzy wyznaniami“. Ponieważ jednak idzie w danym razie o wiec katolicki, więc rzecz jest „wsteczna“, co zresztą śmiechu tylko warte, gdyż ostatecznie powitanie wiecu katolickiego przez namiestnika hr. Thuna było tylko aktem grzeczności ze strony rządu, podobnie jak powitanie wiecu chłopów dolno-austrjac., odbytego w Wiedniu, przez namiestnika hr. Kielmannsegga także w imieniu rządu a zresztą hr. Badeni w swej odpowiedzi wyraźnie się zastrzegł przeciw przypuszczeniu, jakoby zachowanie form grzeczności wobec wiecu miało oznaczać, iż rząd zgadza się na wszystkie uchwały wiecowe. Lewica jest z tego powodu wielce rozstrojoną i znowu grozi rządowi opozycją, podszczuwana do tego naturalnie przez prasę żydowską.

Odpowiedź na interpelację Koła polskiego nie może zadawalniać interpelantów, gdyż wedle niej zajmuje rząd wobec zgromadzeń wyborczych wcale odmienne a nawet wręcz przeciwne stanowisko. Koło w interpelacji swej potępiło zakazy zgromadzeń wyborczych, widząc w nich środki prewencyjne, „niegodne z duchem konstytucyjnym“. Hr. Badeni nie zna przed rozpisaniem wyborów „zgromadzeń wyborczych“, traktując je wedle martwej litery ustawy, jako zgromadzenia ludowe. Z tem trudno się zgodzić, chociażby nawet formalnie ustawy dały się tak naciągać. Przy takiem bowiem tłómaczeniu i zastosowywaniu ustaw mogłaby każda władza polityczna uczynić wszelką agitację i cały ruch wyborczy w czasie przed rozpisaniem terminu wyborów wręcz niemożliwemi, skoroby odbywanie zgromadzenia miało być zawisłem od dowolnego uznania władzy politycznej, czy ono nie będzie zagrażało spokojowi lub porządkowi powszechnemu, albo czy też nie będzie działało społecznie podburzająco. Kto chce, może się czegoś podobnego dopatrzeć w najniewinniejszym ustępie mowy, zatem całe życie publiczne, o ile ono dotyczy zgromadzeń, w czasach przed rozpisaniem wyborów zawisłoby jedynie od osobistej łaski lub niełaski zwierzchnika miejscowej władzy politycznej. Stałby on tym sposobem wysoko ponad konstytucją, gdyż dzierżyłby w swoim ręku władzę dyskrecjonalną nad nią. Wtedy cała wolność konstytucyjna byłaby zupełnie iluzoryczną, albo raczej cała konstytucja zbyteczną.

Rozdrażnienie na wczorajszem posiedzeniu Izbowem doszło do szczytu przy mowie p. Lewakowskiego i dwóch po nim następujących mowców: Romańczuka i Pernerstorfera. Odsłonięcie „tajemnic galicyjskich“ działało wielce gorsząco, a w ciągu tej parlamentarnej operacji musiał każdy Polak doznawać przykrego bardzo wrażenia. Czyż rzeczywiście nie można by wyprać brudnej bielizny w domu? Przy wzajemnej dobrej woli, sądzę, iż byłoby to możebnem.

Podróż carska.

W kilka minut prawie po ostatnich słowach młodego cara na bankiecie w Pałacu Elizejskim, toast powtarzany już był z ust do ust na bulwarach, w kilkanaście minut potem sprzedawano masami osobne dodatki dzienników, podające dokładnie jego treść, a cała ludność Paryża, tłumiąca się na ulicach Paryża, upajała się jego serdecznem brzmieniem, z dumą i tryumfem podnosząc różnicę tonu i słów między toastem ostatnim, a poprzednim w Wiedniu i Wrocławiu. Rzeczywiście różnica uderzająca. Tam konwencjonalne podziękowania „za uprzejme przyjęcie“, i „za dobre słowa“, tu „głębokie wzruszenie“, „stałość przyjaźni“, „cenne węzły“. Tam chłód i ceremonjalność, tu serdeczność i ton szczerości. Francuzi mogli się cieszyć i całkiem zrozumiałem to niesłychane uniesienie, jakiem witano i carstwo i całą świtę podczas jej powrotu z bankietu u prezydenta przez iluminowane ulice.

A iluminacja to była wspaniała. W środkowym punkcie miasta, na placu Opery, zabłysły światła w domach około godziny siódmej. Między niemi najwspanialszy gmach *Cercle Militaire* ubrany festonami z elektrycznych różnokolorowych lampek, jest przedmiotem najwyższego zachwytu. Nad głowami tłumów na wszystkich bulwarach i placach zawieszono na linach miljony lamp żarowych; po bokach kolumny lamp z kapitelami kolorowemi tworzą czarodziejski sklepiony szpaler. W drzewach miejscy liśćmi błyszczą niezliczone światła imitujące kwiaty. Brzegi Sekwany obstawione na przestrzeni kilkunastu kilometrów olbrzymiemi kandelabrami, środkiem płynące statki ozdobione lampionami ustawiły na swych pokładach chóry i orkiestry. Ze szczytu wieży Eiffla, wyglądającej jak różnokolorowa kolumna ażurowa kilkadziesiąt tarcz rzuca wielkie snopy światła na falujący światłem Paryż, witający właśnie radosnemi okrzykami szereg powozów, przejeżdżający przez ulice, otoczony eskortą wojskową. To carska para zwiedza ulice oświetlone i kończy objazd, zajechawszy przed wielką Operę na galowe przedstawienie.

Sala Opery, w którą wielki architekt Garnier włożył cały swój genjusz i smak, a Napoleon III kilka miljonów ze swoich skarbów, przedstawiała wspaniały widok. W lożach wielki świat dyplomatyczny, w parkiecie deputowani i świat literacko-artystyczny: Zola, Coppée, Lemaitre, Meilhac, Claretie, Pailleron, Bonnat i setki innych. Podczas baletu *Corrigane* dał car znak do opuszczenia teatru i cały orszak opuścił Operę, udając się w towarzystwie prezydenta do ambasady rosyjskiej. Dyrektorowi Opery, Gaillard, oświadczył car, że jeszcze nigdy nie słyszał z takim zapałem odegranego hymnu rosyjskiego.

Okrzykami zgromadzonych na ulicach kroci tysięcy zakończył się pierwszy dzień cara w Paryżu.

W drugim dniu po zwiedzeniu katedry, pałacu sprawiedliwości, *Sainte Chapelle*, zajechała para carska do Panteonu, gdzie powitali rosyjskich gości prezydent i minister oświaty. Cesarstwo oglądali piękne freski, zdobiące ściany, poczem car zeszedł do podziemi i zabawił dłuższą chwilę przy grobie Carnota.

O godzinie wpół do dwunastej przed południem przybyli cesarstwo do domu Inwalidów, gdzie zgromadzili się liczni jenerałowie. Car i carowa odwiedzili najpierw grób Napoleona. Car Mikołaj zatrzymał się dłuższą chwilę przy grobowcu, pogrążony w milczeniu, a potem w towarzystwie jenerała Billota i kilku oficerów zstąpił do krypty. W dalszym ciągu odwiedzono kaplicę, salę chorych, refektarz i muzeum artylerji. Cesarstwo, po dwudziestu minutach pobytu, opuścili dom Inwalidów przez dzie-

dziniec, na którym ustawili się jenerałowie i inwalidzi wojskowi.

O godz. $2^1/_2$ wyjechali cesarstwo z ambasady i udali się na uroczystość założenia kamienia węgielnego pod most imienia cara Aleksandra. Ogromne tłumy ludu witały przejeżdżających entuziastycznemi okrzykami. Podczas uroczystości zwrócił się minister handlu do cara Mikołaja z prośbą, aby wraz z Faurem założył kamień i aby w ten sposób wielkie dzieło cywilizacji i pokoju uzyskało jego przyzwolenie, oraz ażeby pozwolił carowej na objęcie nad tym mostem patronatu. Car i carowa skłonili się, podpisali dokument fundacyjny, poczem car i Faure ujęli kielnie, pociągnęli kamień węgielny cementem i dokonali pierwszego uderzenia młotkiem.

Ztamtąd udała się para carska do *Hôtel de la Monnaie*. Na ich cześć i w ich obecności odbito pierwsze egzemplarze medalu pamiątkowego według rysunku nagrodzonego na umyślnie rozpisanym konkursie. W instytucie na posiedzeniu akademii francuskiej, zatrzymali się carstwo przysłuchując się z zajęciem mowom kilku „nieśmiertelnych", poczem podpisali protokół posiedzenia i odjechali do gmachu *Hôtel de ville*. Tu socjalistyczna Rada miejska zgotowała im wspaniałe przyjęcie. Na estradzie ustawiono kilka orkiestr i chórów, które zaintonowały najpierw rosyjski hymn ludowy, a potem marsyliankę. Gdy Faure zaprowadził parę carską na miejsce honorowe, wzniósł tłum entuzjastyczne okrzyki. Prezydent Baudy, otoczony radą municypalną, powitał gości i rzekł, że ludność Paryża, radując się z przybycia dostojnego gościa, wstrzymała pracę, aby złożyć parze cesarskiej swój hołd. Nakazują jej to uczynić tradycje i wiara w wspólność losów obu wielkich, zaprzyjaźnionych narodów. Car odpowiedział podziękowaniem. Gdy para carska weszła do sali Prevost, zagrały połączone orkiestry rosyjski hymn narodowy. Car oglądał wspaniałe sale. Przy wejściu do sali dla uroczystych przyjęć wznieśli zaproszeni goście w liczbie 4000 burzliwe okrzyki na cześć cara.

O g. 6 opuściła para carska Hotel de ville i udała się do ambasady rosyjskiej, na ucztę. Wzięli w niej udział: Faure z małżonką, ministrowie Loubet, Brisson i świta rosyjska. Po objedzie w ambasadzie udała się para cesarska do *Theâtre Français*, gdzie wśród nieustających okrzyków ludności przybyła o godz. 10. Na przedstawieniu car nie był w mundurze lecz we fraku z wielką wstęgą legji honorowej przez ramię.

Dola strażników skarbowych.

III.

Straż skarbowa sama starała się o zniesienie nagród za każde szczególne dostrzeżenie przekroczenia przepisów skarbowych, a to dla tego, że każdy przydybany na jakiemś przekroczeniu, był pewny tego, że go strażnik skarbowy pociąga do odpowiedzialności za to lub owo wykroczenie, nie z obowiązku, lecz jedynie że z tego względu otrzyma w nagrodę $^5/_6$ części z zapłaconej kary. Obecnie według ustawy z d. 2 lipca 1895 Dz. r. Nr. XXX cała zapłacona kara jest własnością skarbu: każdy przeto członek straży skarbowej donosi o przydybanem przekroczeniu skarbowem jedynie w poczuciu zaprzysiężonego obowiązku. Było to bardzo pożądane umoralnienie przepisów i powinnoby dopomódz do postawienia straży skarbowej wśród ogółu na wyższym szczeblu opinji. Gdybyż równocześnie zechciano zaspokoić słuszne tego korpusu pretensje i usunąć krzywdy jaskrawe!

Kwestja tych pretensyj i krzywd podnoszoną była swego czasu w Radzie państwa przez posła Langa, który półtoragodzinnem omawianiem naszych stosunków pobudził całą Izbę do homerycznego śmiechu! Śmiali się z tego, bo wierzyć nie chcieli, że takie przepisy i takie stosunki mają miejsce u schyłku XIX wieku. Uśmiano się i na tem się skończyło, a straż to samo cierpi co cierpiała, ba nawet więcej!

Weźmyż naprzykład rakt ostatni co do podwyższenia pensyj wdowich. Wdowom po wszystkich urzędnikach państwowych, po wszystkich sługach państwowych podniesiono emeryturę, lecz o straży nie pomyślano. Dlaczego? Gdyż strażnik skarbowy jest sługą rządowym, ale nie należy ani do stanu *Beamten*, ani do stanu *Diener*. Jest on tylko członkiem straży skarbowej, a więc wdowa po nadstrażniku, który wysłużył 40 lat, ma dość n. p., gdy otrzyma najwyżej 190 złr. 12 ct. rocznie, nie mówiąc już o takim, który zmarł służąc n. p. lat 20. Dziś wdowa po funkcjonarjuszu straży skarbowej jest gorzej sytuowaną, aniżeli po słudze najniższej kategorji, bo nawet po woźnym, jakkolwiek od woźnego nie żąda się szczególniejszych kwalifikacyj, gdy tymczasem każdy funkcjonarjusz straży skarbu musi być technikiem, chemikiem, sędzią śledczym, lekarzem, celnikiem, manipulantem; jednem słowem wszystkiego od niego żądają, wszystkiem on być musi i wszystko musi umieć.

I cóż dają mu za to? Niedosyć, że upośledzony jest w hierarchji towarzyskiej wskutek uprzedzeń publiczności, że niewdzięcznym a tak ciężkim jest jego zawód, ale nadto krzywdzą go jeszcze za grobem, traktując jego wdowę i dzieci po macoszemu. Czyż nagroda za to, że całe życie najeżone cierniami stosunków służbowych sterał na usługach skarbu państwa, że sterawszy to zdrowie w tak ciężkiej służbie, osierocił żonę i dzieci zwykle drobne, ponieważ żenić wolno się strażnikowi i nadstrażnikowi dopiero po 10 latach służby przy straży skarbowej, bez względu na wysłużone czasem 12 lat przy wojsku. W wojsku podoficer przy odpowiednich warunkach już w czwartym roku służby dostanie pozwolenie na zawarcie związków małżeńskich i przytem tytułem kwaterowego n. p. w Krakowie 17 złr. miesięcznie, podczas gdy nadstrażnik skarbowy otrzymuje z tego tytułu zaledwie 6 złr. miesięcznie. Niechże ktoś powie, jak sługa rządowy może w Krakowie mieszkać za 6 złr. miesięcznie. Faktycznie kwestja to godna pilniejszej i ogólniejszej uwagi. Tak traktowana jest instytucja, która powinna być jeźli nie lepiej, to przynajmniej na równi z podobnemi państwowemi instytucjami traktowaną. W członków jej winno się wlewać otuchę, a nie rozgoryczenie; wszelkiemi siłami umoralniać ich należałoby raczej, by nie zatracili poczucia godności urzędniczej, którego maksymą powinna być uczciwość. Najściślejsza nieskazitelność jest jednym z najkonieczniejszych warunków dla stróżów dochodów państwa; wszystko, co choćby pośrednio tylko dopomaga do jej osłabienia, jest przewinieniem ze strony państwa, które jak najsurowiej potępić należy.

Z KRAJU.

Strzyżów 30 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Sprawozdanie poselskie ks. Fischera.

Dnia 28 b. m. zdawał sprawozdanie w Strzyżowie ze swoich czynności poselskich w parlamencie ks. kanonik Fischer. Licznie zgromadzeni włościanie, tu i tam gromadki miejscowej inteligencji i okolicznej szlachty, zapełniły salę rady gminnej. Zgromadzenie zagaił miejscowy proboszcz i dziekan ks. Jabczyński i zaproponował na przewodniczącego p. Stanisława Dydyńskiego — administratora dóbr fundacyjnych Godowy a na jego zastępcę Nowakowskiego, wójta z Lutczy, co zgromadzeni z zadowoleniem przyjęli.

W słowach dobitnych, a z żywą wymową, szczegółowo przedstawił najpierw ksiądz poseł zakres działalności Rady państwa, a to w tym celu, aby nieświadomych tych spraw włościan, należycie poinformować. — Nie pominął żadnej sprawy ważniejszej, które w ciągu dwuletniej jego działalności przedłożono pod obrady — a szczególny nacisk położył na te, które dotykają lud włościański. Z natężeniem wielkiem słuchali obecni jego wywodu — od czasu do czasu dawali znak, że się zgadzają z jego poglądami, a kiedy ukończył swoją mowę oklaskami dziękowali za sprawozdanie.

Interpelacji nie wiele było — z główniejszych wymienić muszę interpelację wyborcy wieśniaka K o c z o m b a z Wyżnego. Gospodarz ten, jak można było zauważyć z jego mowy dał się porwać w wir spraw politycznych. Nie obce mi są mowy na większych zgromadzeniach, bo zupełnie spokojnie przemawiał, a dobrem wysłowieniem przewyższył daleko innych mowców ludowych. Domagał on się 1-o, by pośrednio wybory zastąpiono bezpośredniemi, 2-o by wyłączono od podatku tych wszystkich nędzarzy, którzy prócz lichej chaty i może jednego zagona, nie posiadają innego żadnego majątku; 3-ci, by władze szczególniej sądową w obcowaniu z ludem, grzecznie się obchodziły. Inne sprawy, które poruszył do Sejmu, raczej jak do parlamentu się odnoszą. — Wyborca R u s z a ł a z Zaborowia żądał, aby „nałożono pewne kajdanki na szynkarzy nieuczciwych" — a to w ten sposób, by po trzykrotnem upomnieniu, odbierano takiemu koncesje na sprzedaż napojów gorących.

W przeszłocznej mowie odzywa się p H o l z e n notarjusz ze Strzyżowa do ks. posła z zapytaniem czy kiełkuje w Kole polskiem i w jakiej jest fazie rozwoju urzeczywistnienie żądania wszystkich wyborców co do szkoły wyznaniowej. Przejdźmy — powiada — od pałacu i dworku do chaty wieśniaczej i pytajmy się o szkołę wyznaniową, a każdy odpowie nam, że to jest pierwsze o co domagać się gwałtownie należy; jedna bowiem tylko szkoła oparta na zasadzie katolicyzmu zdolną jest wychować ludzi z poświęceniem i charakterem i położyć tamę szerzącemu się zepsuciu, na które ogólnie się użalamy.

A święcenie niedzieli kiedy będzie ustawą należycie określone? Chyba wtenczas, aż nas chrześcijan zabraknie, gdy znikniemy jak Węgry w lawinie judaizmu. Przecież w interesie samych władz leży, aby się tą sprawą na serjo zajęły. Jakżeż może żądać władza posłuszeństwa dla siebie i poszanowania dla ustaw, jeżeli sama nie dba o to, aby oddać należne uszanowanie Najwyższemu Władcy. Słowa jego wywołały burzę oklasków a więc kolidowały z wolą wszystkich.

Inni wyborcy domagali się uwolnienia $17^1/_2$ ct. przy doręczaniu sądowych kawałków, umundurowania żołnierzy wracających na ferje, obowiązkowej asekuracji od ognia i t. d.

Ks. poseł odpowiadając kolejno na wszystkie interpelacje wywiązał się należycie ze swego zadania i zadowolnił interpelantów, gdzie widział słuszne żądanie przyznał, gdzie przyklasnąć tam to uczynił — co do wyborów bezpośrednich to nie uznał ich potrzeby, bo to trochę zawcześnie, zresztą sprawą tą zajmie się sejm, a jak on rozporządzi tak będzie. Uznaje za słuszne domagać się pewnego minimum poboru podatkowego, za któreby potęga sekwestra nie sięgała. Zupełnie się zgadza z wnioskiem Ruszały o tępieniu pijaństwa i p. Holzera o szkole wyznaniowej i święceniu niedzieli, bo przecież jako kapłan innych wyższych żądań nad te mieć nie może, jednakowoż stanowczo o tem twierdzić i powiedzieć nie jest w stanie.

Na inne interpelacje odpowiedział również przekonywująco, to też widać było u wszystkich zadowolenie a kiedy p. aptekarz Zajączkowski wniósł, aby wyborcy posłowi oddali wotum ufności przez podniesienie ręki, wszyscy to uczynili a nawet niektórzy osobiście dziękowali posłowi za tak wierne i treściwe sprawozdanie, a zarazem prosili, by nadal nad ich dolą pracować zechciał. *X.*

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 4 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Książę d'Aumale i księżna Matylda u cara na śniadaniu. — Król grecki. — Trzy miljony obcych. — Mer Paryża. — Złodzieje paryscy.

(K. W.) Wielkie wrażenie zrobiło w tutejszym świecie politycznym zaproszenie, wystosowane w imieniu cara do księżnej Matyldy i księcia d'Aumale na śniadanie, które się odbędzie w pałacu ambasady rosyjskiej, wśród grona rodziny cesarza rosyjskiego i kilku osób zaufanych. Komunardzi i socjaliści krzyczą w niebogłosy, że car nienawidzi Rzeczypospolitej i chciałby widzieć na tronie członka rodziny Orleanów lub Bonapartych. Republikanom umiarkowanym także poszło w niesmak, bo czują dobrze, że autokrata północny woli przyjmować u swego stołu książąt krwi, niż czerwonych sankiulotów francuskich. W każdym razie sam fakt przedstawia pewną doniosłość polityczną, gdyż zrobiony był z namysłem i po wymianie depesz z ambasadorem rosyjskim, baronem Mohrenheimem.

Król grecki przyjeżdża dziś do Paryża, w towarzystwie tylko jednego adjutanta. Zachowa on ścisłe *incognito*, bo chce przypatrzyć się uroczystościom jako osoba zupełnie prywatna. Nie będzie się nawet widział ze swoim siostrzeńcem, cesarzem Mikołajem II.

Wyszedłem dziś rano na miasto i po prostu zdziwiłem się. Na bulwarach, polach Elizejskich i przyległych ulicach takie tłumy ludzi, że trudno sobie drogę utorować. Krzyk i hałas nie do opisania. Wszyscy chcą się przecisnąć do pierwszego szeregu i podziwiać dekoracje, łuki tryumfalne, obeliski, mirjady kwiatów i zieleni. Wszyscy ci ludzie przybyli z prowincji, aby choć raz ujrzeć cara. Wielu z nich go nie zobaczy, ale się zawsze tem pocieszy, że byli podczas jego obecności i widzieli oficera rosyjskiego, lub lokaja dworskiego. Liczą, że około trzech miljonów obcych będzie jutro w Paryżu. Widząc zbite fale głów, cyfra ta wydaje się zupełnie prawdopodobną. Gdzie się pomieszczą i czem się posilą? to wielkie pytanie. Nawet Paryż nie jest w stanie wyżywić ludności podwojonej. Restauracje, kawiarnie, piwiarnie i hotele, otwarte są teraz nietylko cały dzień, ale i noc. Restauracja Noëla i Petersa, w galerji Richelieu'go, miała wczoraj dochodu 36.000 franków. Kwota ta, aż nadto dokładnie ujawnia, wiele setek miljonów wpłynie do kieszeni tutejszych przemysłowców i handlujących.

Prezes paryskiej rady gminnej, a zarazem mer stolicy Francji, Piotr Baudin, ma przyjmować cara w ratuszu, gdzie, jak wiadomo, odbędzie się najważniejszy punkt programu uroczystości. Liczy on zalewie 33 lat życia i zalicza się do najzdolniejszych ludzi we Francji. Nigdy się nie ubiegał o zaszczyty, lecz prawdziwe zdolności, wyniosły go na tak poważne stanowisko. Pochodzi on z rodziny republikańskiej. Jego stryj zginął na barykadach w 1848 r.

Ojciec, odgrywał rolę Brutusa i chciał zastrzelić syna, który się oświadczył za cesarstwem. Dzisiejszy mer Paryża może jeszcze sięgnąć po najwyższe honory. W żadnym innym kraju, ludzie młodzi nie robią tak szybkiej karjery, niż we Francji. Poincaré był ministrem w 30 roku życia. Dzisiejszy kierownik spraw zagranicznych Hanotaux, nie przekroczył czterdziestki. Potrzeba jednak być bardzo utalentowanym, lub mieć protekcję, a to jeszcze więcej znaczy, niż przymioty osobiste.

Dla rzezimieszków jest teraz prawdziwe żniwo. W ostatnich dwóch dniach, zameldowano nie mniej, nie więcej, tylko 4832 kradzieży. Oficer kirasjerów, margrabia de Pla...., przyjechał ze sobą 200.000 fr. Pieniądze w biletach bankowych, umieścił w ręcznym kuferecku. Przy rewizji rzeczy, jakiś sprytny złodziej zeskamotował go i ulotnił się bez wieści.

Margrabia Pla... posiada olbrzymią fortunę i stratę przyjął z zimną krwią. Na zapewnienie komisarza policji, że ten roześle najsprytniejszych agentów, odpowiedział:

— Szkoda zachodów. Oby tylko łajdak, za te pieniądze porządnie się zabawił i nie przegrał w karty.

Zapalił cygaro i wsiadł do swego powozu. Podobne zachowanie się, mogłoby zaimponować nawet najekscentryczniejszemu Anglikowi.

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (10)

— Powiedziałbym ci coś... — odezwał się Proński — ale kiedy się gniewasz...

— Boś nieznośny, z temi ciągłemi kpinami! Myślałby kto, że masz dwadzieścia lat, a tu już szósty krzyżyk... Wstydziłbyś się, doprawdy!

— Czego się mam wstydzić? Czy może tego, że... że... już... Kościeszówkę widać!

Prońska omal nie wyskoczyła z sani, zerwawszy się z siedzenia.

— Kościeszówka! ty nic dobrego. A ja myślałam, że ledwie wieczorem staniemy. Pokaż-że gdzie. czy pod lasem?...

Więc radca, ukazawszy ręką w kierunku wioski, mówił w dalszym ciągu:

— Patrz! tam granica... hen ku lasowi na lewo, dalej tam pod górkę aż po Zabłocie Szaławy. Rzeka rozgranicza.

— A ten las? — spytała.

— Także kościeszowski. Za lasem jest jeszcze Krzysiów folwark, ale stąd zabudowań nie widać — objaśniał.

— Mój Boże, mój Boże! to już — radowała się Gęgarzewska, biorąc w ręce. aby mieć napodorędziu, kanwową torebkę, w której wiozła pół tuzina ciepłych pończoch własnej roboty na nowe gospodarstwo dla swej Jadwisi.

A Proński, nachyliwszy się ku żonie, opowiadał dalej półgłosem:

— Ładny to szmat ziemi! Trzydzieści włók pod pługiem, jak obszył! nieużytków prawie nie ma, łąk dwukośnych prawie sto morgów... i jakich! Potraw za siano obstoi. Przytem i lasu, choć przechlastanego, ale kawał. Majątek całą gębą! Co prawda, hipoteka zamazana. Pięćdziesiąt tysięcy nieletnich Waszyńskich, dług jeszcze przez nieboszczyka ojca Krzysiowego, ś. p. pana Rafała, zaciągnięty, „Towarzystwo" duże, a i Krzyś coś tam u żydów dorobił. Mówił mi Mordka, że samemu Szymsze dziesięć tysięcy winien.

— Dziesięć tysięcy! — westchnęła Prońska. — Najgorzej z żydami.

— Jakoś to tam będzie! Przed ślubem nie śmiałem mu tego mówić, ale teraz natrę z góry. Musi najpierw te parszywe długi pospłacać, bo to najgorsze... O resztę mniejsza, spłaci się powoli. Trochę się załata posagiem Jadwini, a reszta. jak Bóg da! Młodzi, mają czas... Krzyś zawołany gospodarz, byle tylko statkował, wyrobi się przy naszej i Boskiej pomocy. Byle tylko przysiedział fałdów...

— Tak przecie kocha Jadwinię! Dla niej samej... — wtrąciła pani Tekla.

— Ba! kocha, kocha! Niechby nie kochał! dałbym ja mu! Ale co to gadać. Chłopiec złoto, za Jadwinią szaleje, bo to widoczne, przecież go swatali z tą miljonerką Pokrzywnicką, a nie chciał... będzie siedział w domu, zagona pilnował. Albo im to źle we dwoje? Pamiętasz, Tekluniu, jak to my z początku... kijem mnie z domu nie wypędził!

Przy tych słowach ujął rękę staruszki i pocałował.

Tak rozmawiając, dojechano do wsi.

Już idąca wyciągniętym kłusem czwórka kasztanów, parskając, zanurzyła się w szyje opłotków, gdy na polance pod lasem, ukazał się jeździec na dzielnym gniadoszu, a za nim na grubopłaskim bułanym podjezdku dojeżdżacz ze smyczą chartów.

Myśliwy na odgłos dzwonków przystanął, spiął się w strzemionach, przysłonił dłonią oczy. Poznał jabłkowite kasztany.

— Antek! to z Prońska?...

— Z Prońska, jaśnie panie! — potwierdził śledzący również za sunącemi przez wieś saniami wyrostek.

— Jazda! — huknął Ożga (gdyż on-to korzystając z odwilży, wybrał się z chartami na kota), i ściągnąwszy cugle. wypuścił gniadosza cwałem. Koń wyciągnął się jak struna, położył uszy po sobie i rozmiatając śnieg kopytami, pomknął jak strzała. Dla skrócenia drogi skręcił pan Krzysztof konia i pocwałował na przełaj przez pole. Przesadziwszy rów przydrożny, dotarł do opłotków, spiął gniadosza, koń skurczył się, zebrał do skoku i za chwilę pędził już Ożga po drodze wiodącej ku dworowi, na której jeszcze połyskiwały świeże ślady sanic.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (171)

(Ciąg dalszy).

— Precz! — krzyknął de Graves. — Precz, bo nie ręczę za siebie!... Prędzej — dodał zwracając się do służby — biegnijcie po doktora Tavernier. Powóz mój czeka, przywieźcie go natychmiast!

Zakonnica powróciła z rumem.

— Dla czego odstąpiłaś chorej? — zapytał jej Eugenjusz.

— Kazała mi — odrzekła i opowiedziała, co już wiemy.

Franciszka nie prędko odzyskała przytomność. Gdy otworzyła oczy, doktór był przy niej. Znać było, że zbliżała się chwila ostatnia, lecz świadomość miała zupełną. Wtedy wobec zakonnicy, doktora Tavernier, wobec ojca, dwóch służących i młodej służącej, opowiedziała wiernie potworny czyn Sylwji.

— Chcę, żeby była oskarżoną i sądzoną — dodała głosem cichym, lecz czystym. — Eugenjusz zabezpieczył szklankę, w której jest trucizna, jaką zadawała mi od początku choroby; wymagam, żeby ją złożono w ręce prokuratora Rzeczypospolitej. Polecam to waszemu sumieniu: doktorze, siostro, Eugenjuszu, taka jest moja wola ostatnia!...

Ludwik, nie pomnąc na ważność tego, co mówi wobec tylu obcych, padł na kolana przy nogach łóżka.

— Brata swojego gubisz, — jęknął. — O! miej litość!... Błagam cię na klęczkach!... Przebacz!... Przebacz!... Nie zabijaj mnie!...

Spojrzała na niego z nienawiścią.

— Córka twoja jest ofiarą najstraszniejszej zbrodni — rzekła głosem urywanym — a ty chcesz łaski dla tej, która ją zabiła?... Domyślam się i tego!... Tyś, jest jej wspólnikiem!... Idź! Odejdź!...

Chciała wyciągnąć rękę, ale nie miała już siły. Twarz za to przybrała wyraz strasznego gniewu.

Baron, zrozumiawszy słowa córki, schwycił się za głowę.

Boże wielki!... Jego samego oskarżała!... Ona, krew jego, córka jego!... jego ukochanie jedyne!... Więc wierzyła, że on ją zabił!... Tego było za wiele!... Nieszczęśliwy parsknął śmiechem szaleńca i padł na ziemię, wijąc się, jak epileptyk.

A Franciszka powtarzała:

— Notarjusz?... Gdzie jest notarjusz?...

— Nie zastałem go — odpowiedział Eugenjusz. — Szukają go, będzie za chwilę!...

Słudzy wynieśli barona do jego pokoju; doktór Tavernier poszedł za nim.

W tej chwili wszedł Maksym.

Część nocy spędził on przy łóżku siostry, razem z Eugenjuszem, a że w jego wieku sen jest potrzebą niezwalczoną, spał zatem, nikt zaś nie pomyślał, ażeby go obudzić.

Wobec okropnego stanu Franciszki, jej zmienionej do niepoznania twarzy, młody człowiek zachwiał się z bólu serdecznego.

— Ah! Boże mój!... wyjąkał — jakże jej się pogorszyło!...

Dobra twarz jego wyrażała ból i rozpacz, ale powstrzymał się z uwagami, które miał na ustach.

— Nieszczęśliwy — rzekł sobie w duchu de Graves — i tak aż nadto wcześnie dowie się o nikczemności swojej matki.

Nadszedł ksiądz, którego żądała Franciszka. Spowiedź odbyła się w obecności Eugenjusza i zakonnicy. Ale kiedy kapłan zażądał, by przebaczyła winowajcom, jeżeli chce doznać przebaczenia na sądzie Bożym, pełna oburzenia i buntu, powtarzała uparcie:

— Nie, nie przebaczam!... Pragnę pomsty strasznej. Czemu nie wezwano komisarza?.. Rozkazuję mężowi, aby dziś jeszcze, nim wieczór zapadnie, złożył przed nim zeznanie...

— Jakie zeznanie?... — zapytał Maksym, nie domyślając się niczego.

Nie było czasu na odpowiedź. Chora wpadła w konwulsje, oczy jej słupem stanęły, zsiniałe usta na pół się rozwarły.

Skończyła...

Eugenjusz podbiegł z eterem, ale żadne środki trzeźwiące nie mogły już odnieść skutku.

— Umarła! — rzekł kapłan uroczyście, klękając przy łożu. — Oby Bóg był miłosiernym dla jej duszy!...

De Graves opuścił zwłoki na poduszki i blady, ze wzrokiem obłąkanym chwycił się oburącz za głowę.

— Umarła! — powtórzył głosem ochrypłym.— To być nie może!...

Pochylił się nad nią, okrywał martwą twarz pocałunkami, przemawiał najczulszemi słowy. Nie mogła mu już odpowiedzieć...

Poruszony krzykami służących, nadszedł doktór Tavernier i jednym rzutem oka zbadał sytuację.

— Tak — powiedział — wszystko już skończone!...

W tejże chwili oznajmiono pana Thibaud-Gauthier, notarjusza, wezwanego przez Franciszkę. Objaśniony przez doktora o nieszczęściu, stary prawnik, przyjaciel i powiernik Lidji, wzniósł korne oczy ku niebu.

— Bóg jest wielki i straszny w sprawiedliwości swojej! — wyszeptał.

Znając rodzinę dzisiejszych Berthierów i charakter Franciszki, wcale już nie wątpił, że spełnioną została zbrodnia. Po chwili rzekł głośno:

— Spóźniłem się. Prawdopodobnie ostatnia wola panny Berthier nie zostanie wykonaną!...

Słowa te oprzytomniły Eugenjusza.

Stracił nietylko żonę, którą kochał szalenie, ale i całą przyszłość swoją.

Ubogim był i ubogim zostanie, nikczemna Sylwja tylko wyjdzie ze wszystkiego zwycięsko. Sylwja zostanie jedynie właścicielką miljonów Edyty!

— Nie, to nie nastąpi!

Szalony gniew porwał go teraz.

Znał Ludwika i jego żonę. Wiedział, że nie cofną się przed żadnem kłamstwem, że użyją wszelkich intryg, byle oczyścić się ze zbrodni okrutnej i unicestwić świadectwa obecnych przy tym zgonie straszliwym.

Zresztą ci świadkowie, to sami maluczcy i ubodzy.

Ksiądz i szarytka nie zechcą zeznawać przez miłosierdzie, służąca przez strach przed bogatymi, doktór gotów milczeć z poczucia stanu swego... Tak więc Ludwik i Sylwja zostaną możnymi, bogatymi i szczęśliwymi, a on stoczy się w otchłań nędzy.

— Zobaczymy, czy tak będzie! — powiedział sobie jeszcze w duchu.

I niezdolny do zastanowienia się rozważnego, wsiadł do powozu i pojechał do prokuratora okręgu Sekwany.

W godzinę później uczyniono już zadość ostatniej woli umierającej; zbrodnia, poparta zeznaniem i dowodami, złożonemi przez znakomitego i godnego wiary naczelnego kierownika gazety *Naród Francuski*, oddaną została w ręce sprawiedliwości karzącej.

X.

Sprawiedliwość Boska.

Gdy stanowcze te wypadki rozgrywały się w domu barona Ludwika Berthier, w Paryżu wybuchł skandal, który poruszył i oburzył opinję publiczną.

Ministerstwo wojny odpowiadało na artykuły rozmaitych dzienników, opisujące szczegóły zdrady ojczyzny przez uwięzionego mechanika marynarki, Karola Pigaletti.

Claîn zdołał stłumić pogłoski o Ludwiku Berthier w samą porę, uwięzienie Pigalettiego i zręczne opowiadanie o jego przeniewierstwie dokonało na razie reszty.

Ale przypominamy sobie, że Ludwik zażądał w uniesieniu, aby Eugenjusz de Graves wystąpił w jego obronie przeciw Amerykaninowi, a wiemy i to także, że zdolnym był do popełnienia największej niedorzeczności.

Istotnie szaleństwem było rzucanie się na człowieka tej siły, co bogaty Claîne — pan baron atoli nie potrafił obliczyć się z następstwami. Podburzył Eugenjusza, ten zaś zrozpaczony chorobą żony i grożącem jej niebezpieczeństwem, przystał na żądanie teścia.

Redaktor gazety *Naród francuski* ilekroć występował przeciw komuś w organie swoim, miał zawsze tyle taktu i sprytu, iż przeglądał sam artykuły polemiczne, poprawiał je, ważył każde w nich słowo, nie polegał na swoich współpracownikach. Tym razem jednakże zaniedbał tej ostrożności.

— Nie pisz pan nic stanowczego — rzekł właściwemu sprawozdawcy — ale postaraj się dać jak najwięcej do myślenia.

Dziennikarz, uniesiony żądzą popisania się ze swemi zdolnościami, puścił wodze fantazji. Napadł brutalnie na Amerykanina, wymienił go z imienia i nazwiska, wywlókł różne jego sprawy nieczyste na światło dzienne i zakończył żądaniem, aby rząd zajął się bezzwłocznem wyrzuceniem niebezpiecznego szalbierza po za granice Francji.

Eugenjusz znękany okrutnie, zapomniał zupełnie o wydanych instrukcjach. I oto. gdy pewnego razu ukazał się numer *Narodu francuskiego* z artykułem tnącym jak ostrze noża, cały Paryż zawrzał znowu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 9 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek, Djonizego biskupa, męczennika; jutro Franciszka Borgji, wyznawcy; pojutrze Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego, Placydy i Filomelli, panien.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], zające, borsuki i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie, pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszcze i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu październiku wolno łowić bolenia, lepienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, węgorza czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy łososia i pstrąga, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 56, zachód przypada o godzinie 4 minut 59, długość dnia 11 godzin minut 3.

Stan powietrza. Dnia 9 października o godzinie 7 rano, barometr 747,4, termometr 7°2 C, wilg. 95%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 1.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Jako dodatek do dzisiejszego numeru *Głosu Narodu* dołączamy list otwarty do posła Jakóba Bojki, napisany przez dra Leopolda Caro. Dr Caro, autor głośnych książek o „Kwestji żydowskiej“ i o „Lichwie na wsi“, który niedawno temu zaznaczył na wiecu nowosądeckim łączność z ruchem katolicko-ludowym, został z tego powodu zaczepiony przez posła Bojkę na szpaltach *Kurjera Lwowskiego.* Ponieważ p. Caro prosił nas o przyjęcie tego listu z odpowiedzią, należało uczynić zadość temu żądaniu, pozostawiając naturalnie autorowi samemu odpowiedzialność za niektóre zawarte w niej twierdzenia i poglądy. Przyjmując list, kierowaliśmy się przedewszystkiem zasadą, że nie wolno odmawiać możności swobodnej obrony temu, kto został tak, jak w tym wypadku, zupełnie bezzasadnie zaczepiony. Dlatego też pozostawiliśmy bez zmiany nawet te ustępy, które nie bez zastrzeżeń moglibyśmy podpisać.

* **Marszałek krajowy** hr. St. Badeni wyjechał do Wiednia.

* **Sekcja ekonomiczna** Rady miejskiej odbyła wczoraj posiedzenie i obradowała nad podaniem Tow. gimnastycznego „Sokół“ w Krakowie o otwarcie nowej ulicy przez grunta tej instytucji, położone przy ulicy Pędzichów. Według podania, nowa ulica wychodziłaby mniej więcej z połowy ulicy Pędzichów i biegnąc równolegle do ulicy Szlak, wychodziłaby na ulicę Długą po za realnością p. Rożnowskiego; ulica nowa ma mieć szerokości 15 metrów. Sekcja uchwaliła zezwolić na otwarcie ulicy, która będzie jedną z piękniejszych i pozwoli na wzniesienie całego szeregu nowych budowli w jednej z najzdrowszych dzielnic miasta. Prócz tego zatwierdziła sekcja ofertę firmy Blankstein i Bornstein (!) na budowę kanału w ul. Sobieskiego.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w sali Helcla w Coll. Novum w sobotę dnia 10 października 1896 r. o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1. Kilka uwag o zasadach i środkach utrzymania karności w dawnych szkołach polskich, ref. prof. Ant. Karbowiak; 2. W sprawie przepisów karności dla dzisiejszych szkół średnich, ref. prof. J. Winkowski; 3. Do jakiego celu jedynie powinna zdążać nauka języka niemieckiego w naszych szkołach średnich, ref. prof. Z. Stylo; 4. Wnioski i interpelacje członków.

Wydział Tow. Bursy dla synów nauczycieli szkół ludowych, pragnąc uczcić pamięć byłego prezesa Tow. Bursy ś. p. Wincentego Jabłońskiego, przeznaczył w wykonaniu dawniejszej swojej uchwały z dochodów, uzyskanych w miesiącu czerwcu z festynu na rzecz Bursy kwotę 50 złr. na powiększenie funduszu stypendjum imienia Jabłońskiego i zarazem uchwalił rozdzielić bezpłatnie między członków Tow. książeczkę p. t. „Wincenty Jabłoński“ (Wspomnienie pośmiertne) z portretem, skreślił Józef Dobrowolski, z której dochód na powyższy cel jest przeznaczony.

Na rzecz Bursy złożył p. Paweł Paszcza, nauczyciel I. szkoły 9 zł. 25 ct., zebrane między uczestnikami byłego kursu językowo-historycznego w gimnazjum św. Anny, i p. Aniela Koszowa, nauczycielka w Dąbiu 5 złr. 35 ct., zebrane w drodze dobrowolnych datków.

Z sądu. Zastępca prokuratora dr Bujak, wnosił dnia 9 b. m. przed trybunałem karnym, któremu przewodniczył radca F. Giebułtowski, oskarżenie na Kazimierza Lecha zwanego Wisielakiem, lat 31, na Ignacego Żywieckiego, lat 54, na Feliksa Szyjuta, lat 25, na Józefa Nowaka, lat 34 i na Franciszka Ściborę, lat 34 liczącego, czeladników murarskich, o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 93 u. k. popełnioną przez to, że dnia 26 lipca b. r. w Czarnej Wsi pod Krakowem, iż Tomaszowi Kapłańskiemu i Jacentemu Stachowskiemu, samowładnie w używaniu osobistej wolności i przeszkody czynili. Następnie Kazimierza Lecha i Ignacego Żywieckiego, także o to, że na Michale Wisielaku, i Andrzeju Śliwie, dopuścili się rzeczywiście gwałtu publicznego, aby ich zmusić do zaniechania udania się do roboty murarskiej w Krakowie, przez co popełnili zbrodnię gwałtu publicznego z §. 98 lit. a) u. k. Wreszcie Feliks Szyjuta dopuścił się przekroczenia z §. 496 u. k. przez to, że publicznie wobec więcej osób c. k. dyrekcję policji w Krakowie słownie zelżył. Do rozprawy głównej powołano 11 świadków. Kiedy w połowie lipca b. r. wybuchł w Krakowie strejk robotników murarskich trwający od 13 do 29 lipca, znaczna liczba robotników murarskich, nie chciała brać udziału w bezrobociu, lecz chciała pracować, wtedy inni popierający bezrobocie, starali się przemocą zmusić niechętnych strejkowi do zaprzestania roboty i w tym celu szczególniej w dnie poniedziałkowe tłumnie obsadzała drogi prowadzące z okolicznych wiosek tuż pod rogatkami miejskiemi i robotników, chcących udać się do miasta gwałtem i przemocą wstrzymywała na drodze i nie pozwalała udać się do Krakowa. W dniu 27-go lipca pod rogatką Czarnowiejską zebrał się rano tłum strejkujących murarzy i każdego obotnika spieszącego do miasta powstrzymywał przemocą i zmuszał do bezrobocia. W tłumie tych robotników rolę przywódców odgrywali: L e c h, Ż y w i e c k i, ojciec i syn, S z y j u t, N o w a k i Ś c i b o r. Tomasz K a p ł a ń s k i zeznaje, że wiedząc o strejku i obawiając się strejkujących, wcale nic nie robił podczas bezrobocia, lecz dnia tego chciał w ubraniu roboczem udać się do Krakowa w towarzystwie swej matki, celem zakupna potrzebnych rzeczy; gdy zbliżył się do rogatki, przystąpił do niego Żywiecki starszy, i kazał mu się wrócić a mimo tłómaczenia, że nie do roboty, lecz na zakupno idzie do Krakowa, Żywiecki nie chciał na to pozwolić. Kapłański w ócił się więc domu, ubrał się odświetnie, sądząc, że teraz go puszczą. Zawiódł się jednak, gdyż Żywiecki syn mówiąc: "Ty jucho, masz ubranie do roboty pod świątecznem i chcesz się przeszwarcować“, kijem uderzył go tak silnie w rękę, że Kapłański z bólu począł płakać i zmuszony był odstąpić od zamiaru udania się do miasta. W podobny sposób postąpili z J a c e n t y m S t a c h o w s k i m, który również brał udział w bezrobociu, a mimo to, gdy dnia owego o godzinie w pół do 6 rano, szedł na Czarną wieś, aby odwiedzić chorą siostrę, uchwycili go Nowak i Ścibor i przemocą prowadzili do Lecha, a kiedy Stachowski oparł się na mostku, tłómacząc się, że nie do roboty idzie, lecz do chorej siostry, Żywiecki syn uderzył go tak silnie ręką w piersi, że Stachowski stracił równowagę i wpadł do potoka. Podczas tego stał nad nim Lech z kijem w ręku. M i c h a ł W c i ś l a k zaś zeznaje, że gdy rano tegoż dnia z narzędziami murarskiemi szedł do Krakowa, aby znaleźć robotę i zbliżył się do rogatki Czarnowiejskiej, przystąpili do niego Lech i dwaj Żywieccy, obrzucili go obelżywemi przekleństwami, a nadto Lech, wywijając nad nim grubym kijem, groził mu, że go utłucze, jeżeli pójdzie do roboty — a gdy za chwilę w towarzystwie Juljana Miarczyńskiego usiłował przejść rogatkę, rzucili się na niego ci sami i poczęli go szarpać tak, iż wyrwali mu kawałek rękawa i dopiero interwencja policji zdołała go uwolnić z rąk napastników. W ten sam sposób postąpili z J ó z e f e m Z e n d r e m i A n t o n i m G i l e m spieszącym do roboty; do ostatniego Lech, uzbrojony kijem mówił: „Gdzież ty idziesz? Wiesz ty ptaszku, że my tu całą noc na ciebie czekamy? Jak my nie pracujemy, to i ty nie śmiesz pracować!“ Poczem mu zagroził, że jak pójdzie do roboty, to nie będzie więcej po świecie chodził. A n d r z e j a Ś l i w ę, spieszącego do roboty, uderzył Lech tak silnie w nogę, że się kij złamał, a drugi raz uderzył go w nogę odłamkiem kija, aby go zmusić do odstąpienia od zamiaru udania się do pracy w Krakowie.

Obwiniony Szyjut przyznał, że na miejsce czynu przyjechał fiakrem niby z wesela, zaprzecza jednak, aby brał jakikolwiek udział w gwałtach, nadto zeznaje, że na miejscu czynu spotkał Lecha, który mu powiedział, ż e m a p a t r o l n a t y c h, c o d o r o b o t y i d ą i że widział, jak Lech zatrzymywał Gila, Zendrę, Wciślaka, i jakiegoś kamieniarza, którego uderzył kijem.

Główni obwinieni: Lech i Żywiecki zapierają się czynu, twierdząc, że byli pijani i nic nie wiedzą. Świadkowie, szczególnie ci, którzy doznali obrazy, byli bici i w błotnistym strumieniu skąpani, zeznają pod wpływem widocznej obawy, a jedynie strażnik policyjny, naczelnik gminy czarnowiejskiej, a szczególnie murarz Wcisło, jakkolwiek głuchy, słyszał najwięcej i szczerze potwierdza to wszystko, co oskarżenie mówi. Z ogólnych zeznań wynika, że murarzy było ze 40, głównym wodzem był Lech, a sztab mieścił się w najbliższym szynku u żyda.

Z pięciu oskarżonych Szyjuta nie pojawił się przed trybunałem, ponieważ pełni służbę wojskową jako ułan. Pozostałych czterech trybunał po 4-godzinnej rozprawie uwolnił od zarzutu zbrodni z §. 93 i 98 u. k., natomiast uznał ich winnymi przekroczenia z §. 3 u. k. i zasądził Kazimierza Lecha na 6 tygodni aresztu, Ignacego Żywieckiego na 4 tygodnie, zaś Nowaka i Ściborę, których winę nic nie obciąża, a natomiast łagodzi nienaganne życie, każdego na 8 dni aresztu. Lech, który przez trzy miesiące zostawał w więzieniu śledczem, został tymczasowo wypuszczony na wolność. Przeciw wyrokowi prokurator zastrzegł sobie zażalenie nieważności. Podsądnych bronili: dr Klein i dr Frühling. Nadmienić wypada, że młodszy Żywiecki, który w tej sprawie wiele zawinił, obawiając się widocznie kary, zaraz po fakcie znikł.

Statystyka pocztowa za sierpień 1806 r. Nadano w Krakowie: 256.300 listów prywatnych niepoleconych; 226 300 kart korespondencyjnych; 110.200 przesyłek pod opaską; 20.500 przesyłek z próbkami; 225.500 egzemplarzy gazet; 64.000 listów urzędowych, 30.086 poleconych; 11.517 przekazów na kwotę 423.013 złr. 23 ct.; 28.252 przesyłek wartościowych; 4871 czeków, 701 zwykłych wkładek oszczędności w łącznej kwocie złr. 1,041.348 ct. 14. Ogółem 978,227 przesyłek.

Nadeszło do Krakowa: 377,200 listów prywatnych niepoleconych; 99.700 kart korespondencyjnych; 19.500 przesyłek pod opaską; 2600 przesyłek z próbkami; 41.800 egzemplarzy gazet, 39.700 listów urzędowych; 30.187 listów poleconych; 27.278 przekazów na kwotę 552.147 złr. 50 ct.; 21,116 przesyłek wartościowych; 973 asygnat czekowych i 249 asygnat na wypłatę zwykłych wkładek oszczędności (zwroty) w łącznej kwocie 173.438 złr. 74 ct. Ogółem 660.303 przesyłek.

Statystyka telegraficzna: Nadano 9.730 telegramów i pobrano za nie opłatę w kwocie 5.065 złr. Nadeszło 10.085 telegramów dla adresatów w miejscu, a 109.616 telegramów do przetelegrafowania (transito).

Ruch telefoniczny: *a)* sieć miastowa: Nadano telegramów 703, dochód 459 złr. Nadeszło telegramów 758. Ilość sprzedanych kart do rozmów telefonicznych —. Ilość rozmów telefonicznych 30.047 *b)* Sieć międzymiastowa: Ilość własnych rozmów 22. Dochód 20 złr.

Z rusztowania wysokości I-go piętra domu przy ul. Dietla l. 50, spadł wczoraj o godz. 3 po południu murarz Józef Wolka. Silnie potłuczonego pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala św. Łazarza, gdzie lekarz dyżurny, dr Eichhorn, oświadczył, że zachodzi obawa wstrząśnienia mózgu. Wypadek nastąpił z przyczyny złych desek użytych do rusztowania.

Z krajowej Rady szkolnej. Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 5 października b. r.: 1) Zatwierdzić wybory do Rad szkolnych okręgowych: ks. Jana Fischera zastępcą przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej w Śniatynie; ks. Piotra Niedźwiedzkiego na delegata Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Podhajcach; Piotra Litarowicza, nauczyciela szkoły ludowej w Równem na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Krośnie. 2) Zatwierdzić nominację ks. Marjana Kruczka na duchownego członka Rady szkolnej okręgowej w Czortkowie. 3) Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Aleksandrę Studzińską nauczycielką starszą szkoły pospolitej żeńskiej, połączonej z wydziałową w Tarnopolu; Ignacego Krogulskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Dąbrowicy; Ludwika Wnękowskiego nauczycielem w Dębie; Stanisława Dudkiewicza w Stanisławicach; Mikołaja Stetkiewicza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Kołodziejówce; Bazylego Wilczyńskiego nauczycielem w Kałaharówce; Seweryn̨ę Ziembicką nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Horodysławicach; Stanisława Cwakleńskiego nauczycielem starszym 5-klasowej szkoły męskiej w Dobromilu; Katarzynę Terlecką nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Izdebkach; Dyonizego Trusza nauczycielem starszym 4-klasowej szkoły w Peczeniżynie; Michała Koszałkowskiego nauczycielem w Cielążu; Jana Langego nauczycielem starszym 3-klasowej szkoły w Bilce szlacheckiej; Ludwika Latawca nauczycielem młodszym 5 klasowej szkoły w Rudniku; Leona Macielińskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Torskiem; Helenę Myconiową starszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Czchowie; Marję Falkenstein, młodszą nauczycielką 4-klas. szkoły w Czchowie; Józefa Szabłowskiego naucz. star. 5-klas. szkoły męskiej w Chrzanowie; Karola Frączkiewicza nauczycielem młodszym 4-klasowej szkoły męskiej w Chrzanowie; Julję Pałkównę nauczycielką młodszą 5-klasowej szkoły żeńskiej w Chrzanowie; Jana Mayera nauczycielem kierującym 5-klasowej szkoły męskiej w Żółkwi; Jana Zarudzkiego nauczycielem starszym 5-klasowej szkoły męskiej w Żółkwi; Jana Kusznira nauczycielem w Suchodołach; Michała Krupnickiego nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły w Podkamieniu; Julję Dmytrykównę nauczycielką w Przeroślu; Wojciecha Frodymę nauczycielem w Otałęży; Łukasza Spolskiego starszym nauczycielem 5-klasowej szkoły w Szczercu; Mieczysława Jana Sobieskiego nauczycielem w Łoniowcach; Edwarda Trondowskiego nauczycielem w Zarzeczu. 4) Zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich nauczycieli: Ludwika Kossowicza w gimnazjum I. w Przemyślu; Stanisława Basińskiego w gimnazjum w Sanoku; Zy-

gmunta Karasia w gimnazjnm w Wadowicach; Celestyna Lachowskiego w gimnazjum w Jaśle; Jana Bartimka w gimnazjum w Rzeszowie; Autoniego Mazanowskiego w gimnazjum w Podgórzu. 5) Zamianować Alfreda Beera zastępcą nauczyciela w szkole realnej we Lwowie. 6) Przenieść zastępców nauczycieli: Wincentego Tyrana z gimnazjum w Buczaczu do gimnazjum w Stanisławowie; Tadeusza Kopystyńskiego z V do IV gimnazjum we Lwowje; Adolfa Podwyszyńskiego z IV do V gimnazjum we Lwowie; Józefa Madeja ze szkoły realnej we Lwowie do szkoły realnej w Stanisławowie. 7) Przekształcić szkoły ludowe; jednoklasową w Stawczanach na dwuklasową od 1 września 1897; jednoklasową w Załukwi na dwuklasową od 1 stycznia 1897; dwuklasową w Radomyślu na trzyklasową od 1 stycznia 1897 r. 8) Wyłączyć gminę Janowice ze związku szkolnego w Bugaju i zorganizować osobną szkołę ludową w Janowicach od 1 listopada 1896.

* **Wiadomości kościelne.** Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Jurysdykcję otrzymał O. Chryzostom Kosturski, neomysta zakonu OO. Bernardynów. Przeszedł w stan emerytów ks. Benedykt Banach, prob w Winnikach. Administrację tego probostwa powierzono ks. Mateuszowi Sroce. — Przeniesiony ks. Ludwik Martynowicz z Krasnego do Toustego. — Zmarł O. Wincenty Filar, zak. OO. Franciszkanów, ekspozyt w Czyszkach — Konkurs na probostwo ogłoszony z terminem do końca listopada b. r. — Egzamin konkursowy złożyli z pomyślnym wynikiem księża: Jan Dąbrowski i Antoni Górawski.

Dyecezja tarnowska. Przeniesieni księża: Franciszek Gutfiński z Mielca do Mszany dolnej, Marcin Zaczek z Mszany dolnej do Mielca, Alojzy Guńkiewicz z Czarnej do Góry ropczyckiej, Wojciech Guzik z Zasowa do Czarnej, Jan Solak z Przecławia do Zasowa, Ludwik Wrębski z Cerekwi do Przecławia, Andrzej Łuczkosiński do Cerekwi. — Zamianowany katechetą szkoły pięcioklasowej w Ropczycach ks. Franciszek Widlarz; prefektem w seminarjum duchownem doktorand św. Teologji ks. Adam Frączkiewicz. Zmarł ks. Piotr Radwański, były wikarjusz w Kamienicy w 37 roku życia, w 11 kapłaństwa.

* **Nową panoramę** otrzyma wkrótce Lwów. Znani zaszczytnie jako współpracownicy panoramy racławickiej, artyści malarze Tadeusz Popiel i Stanisław Rozwadowski wykończają obecnie panoramę p. t.: „Branka“.

Samobójstwo. Ze Lwowa donoszą: Wczoraj przed południem przybył do znajomych, pracujących w przytulisku Braci Tercjarzy, 27-letni koszykarz Franciszek Kędzior, a pożegnawszy się z nimi, wypił w zamiarze samobójczym sporą dawkę kwasu solnego. Wezwane natychmiast pogotowie stacji ratunkowej, odstawiło chorego, po podaniu mu stosownego antidotum, do szpitala powszechnego, gdzie jednak Kędzior po upływie 4 godzin wyzionął ducha. Przyczyną samobójstwa był zawód w miłości.

* **Dwudziestopięciokopiejki** są wielkością i grubością podobne do austrjackich koron. Wartość mają faktyczną 30 cnt. Korzystają z tego żydzi i łatwowiernym, a zwłaszcza chłopu wtykają w rękę kopiejki zamiast koron. Taką oszustkę, żydówkę, schwytano wczoraj we Lwowie w osobie Alty Grosmanowej. Na ul. Kazimierzowskiej próbowała płacić coś w sklepie również żydowskim kopiejkami zamiast korony, ale kupiec, już raz poprzednio oszukany, tym razem spostrzegł oszustwo i doniół o wszystkiem policji. Z dochodzeń okazało się, że Grosmanowa nietylko miała w pularesie kilka innych sztuk 25-kopiejkowych, ale wprost na wielką skalę prowadzi oszukańcze te manipulacje. Mieniała w kantorach całe setki rubli i puszcza w obieg kopiejki zamiast koron, na czem zarabia niemal 50 prc.

Mowa Lewakowskiego. Czytelnicy znają w streszczeniu mowę, jaką w parlamencie przeciwko Galicji, Polakom i własnym polskim kolegom parlamentarnym wypowiedział we wtorek w Wiedniu, poseł miasta Lwowa Lewakowski, wyzyskując poważną i smutną sprawę domową dla osobistej spekulacji politycznej. Oto jak jeden z wiedeńskich korespondentów charakteryzuje to naganne wystąpienie: „Wszystkie nienawiści, jakie chowa mała dusza małego człowieka, wybuchnęły płomieniem w tem oskarżaniu Polaków, podjętem przez Polaka, któremu przysłuchywali się z prawdziwą lubością wszyscy najzawziętsi nieprzyjaciele polskości. Wszystkie płazy wypełzały ze swych czeluści. Wszystkie Vaszaty, Romańczuki i wszystkie Funky i Götzy i Pernerstorfery m'askali z lubością językiem, a pan Lewakowski mówi; wszyscy nieprzyjaciele nasi zacierają ręce z radości, a p. Lewakowski mówi; wszystkie jędze rozpływają się się w rozkoszy, że raz przecie tych znienawidzonych Polaków demaskuje ich rodak — a pan Lewakowski mówi; otaczają go, biją mu brawa, a pan Lewakowski bierze najwyższe nuty patosu (bierze je mimochodem mówiąc fałszywie) i jak aktor małomiasteczkowej trupy, przybiera pozy i cieszy się ze swego sukcesu. Gdyby to widowisko włóczenia i znieważania imienia polskiego przez Polaka wobec obcych nie było nad wyraz smutnem, tak rozdzerającem serce każdego Polaka, możnaby pękać ze śmiechu; tyle humoru było w tem patetycznem jego wystąpieniu. Nad głową pana Lewakowskiego w loży poselskiej siedział z ironicznym uśmiechem autor tej tragikomedji, którą pan Lewakowski z taką zarozumiałością odgrywał, jego *spiritus movens*: pan Daszyński i śmiał się zapewne w duchu, jak niedołężnie pan Lewakowski jego myśli oddawał, marząc zapewne, jak on to za parę miesięcy zasiadłszy na krześle poselskiem już nie w loży, lecz w amfiteatrze imieniem proletarjuszy wszystkich narodów także uderzać będzie na Polaków. Pod względem zewnętrznym wystąpienie pana Lewakowskiego było istotnie zupełnie nieudałe. Jest on stary, talentu nie miał, więc go na starość nie nabędzie, mówić nie umie, ani po polsku, ani po niemiecku (zdaje się językiem niemieckim w ogóle nie włada poprawnie), głosu nie ma, postawy nie ma — i zębów nie ma. Czasem litość zbierała na widok tego starca, odgrywającego smutną rolę w parlamencie“.

* **W trybunale kasacyjnym** w Wiedniu odbyła się dnia 21 zm. pod przewodnictwem radcy dworu p. Uhłego rozprawa przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi *Naprzodu*, Janowi Ochmańskiemu, który w szeregu artykułów dopuścił się był obrazy czci na osobach ks. prałata Szwarca w Ruszczy, ks. proboszcza Mikulskiego w Krakowie i kapelana cmentarnego ks. Józefa Johna (jubilata). Trybunał sądu przysięgłych w Krakowie w trzech oddzielnych rozprawach, z których pierwsza przeprowadzoną była pod przewodnictwem nadradcy pana Matusińskiego, a dwie następne pod przewodnictwem radcy pana Stebelskiego, skazał oskarżonego na stosowne kary aresztu i grzywnę, oraz koszta sądowe. Przeciw wszystkim trzem wyrokom wniósł redaktor *Naprzodu* zażalenia nieważności, które też były obecnie przedmiotem rozprawy w trybunale kasacyjnym. Naprzód rozpatrywano sprawę obrazy czci księdza Józefa Johna, co do której oskarżony głównie zarzucił, że trybunał krakowski, trzymając się wyniku głosowania, zawartego w werdykcie, w odpowiedzi na pytanie dodatkowe, winien był uwolnić oskarżonego. Po wysłuchaniu w tej mierze wywodów stron, odnoszących się głównie do interpretacji przepisu § 329 procedury i § 490 ustawy karnej — odrzucił trybunał kasacyjny zażalenie nieważności oskarżonego, zatwierdzając interpretację przepisów ustawy, jakiej dał wyraz trybunał krakowski pod przewodnictwem p. radcy Stebelskiego. Poczem odrzucono także zażalenia przeciw wyrokom, skazującym oskarżonego za obrazę czci ks. prałata Szwarca i ks. Mikulskiego. — Oskarżonego bronił adwokat dr Gross, zaś jako oskarżyciel występował adwokat dr Emil Schwarz — obydwaj z Krakowa.

* **Awans urzędników politycznych.** W budżecie ministerstwa spraw wewnętrznych podniesiono między innemi, że rząd zamierza utworzyć nową kategorję konceptowych urzędników politycznych, mianowicie starszych komisarzy powiatowych w ósmej klasie rangi. Obecnie zamierzono zamienić 96 posad komisarzy powiatowych w dziewiątej klasie rangi na tę samą ilość posad starszych komisarzy ósmej klasy rangi.

Główny stenograf parlamentu austrjackiego otrzymał tytuł zastępcy dyrektora i IX rangę, czterej stenografowie otrzymali rangę X., a jeden XI klasy. Jest to pierwszy krak do systemizowania posad stenografów parlamentarnych.

* **Straszne morderstwo w Poznaniu**, spełnione zostało temi dniami. Zamieszkała przy ul. Strzeleckiej, nieżyjąca z mężem żona czeladnika piekarskiego, Pruszyńskiego, przecięła, prawdopodobnie w przystępie obłąkania, dwojgu swoim dzieciom gardła, tak, że śmierć natychmiast nastąpiła, trzecie zaś również dotkliwie poraniła. Po spełnieniu okropnej zbrodni, przecięła sobie tętnice u obydwóch rąk, poczem podpaliła swoje ruchomości. Mieszkańcy, poczuwszy dym, wyłamali drzwi mieszkania i oczom ich przedstawił się straszny widok. Na miejsce przybyła natychmiast policja, oraz straż ohniowa. Ciężko ranną kobietę wraz z jej trzeciem dzieckiem, które nadto okropnie się poparzyło, odwieziono do lazaretu miejskiego, również odwieziono tamże dwoje zamordowanych dzieci, w wieku mniej więcej cztery do sześciu lat. Straż ogniowa wkrótce pożar przytłumiła. Skoro tylko rozeszła się wiadomość o tem zajściu zebrały się przed domem niezliczone tłumy ludności. Że do tego okropnego czynu nie mogła Pruszyńską popchnąć bieda, najlepszym tego dowodem, iż wedle późniejszych wiadomości, w mieszkaniu tejże znaleziono 235 marek gotówki. Nadto posiada dobrze się mających krewnych, którzyby jej w razie potrzeby bezwątpienia byli pomogli. Ogólne więc panuje przypuszczenie, ze Pruszyńska dostała pomięszania zmysłów. Przemawia za tem fakt, że w ostatnim czasie stroniła zupełnie od ludzi i z nikim zgoła nie obcowała, a mieszkanie jej było zawszo zamknięte na klucz. Z innej strony donoszą, że zamordowane dziewczątka liczyły trzy, odnośnie pięć lat, chłopiec zaś ośm lat. Obie dziewczątka nieznacznie tylko były poparzone; usta miały obowiązane chustkami. Chłopcu nie grozi podobno żadne niebezpieczeństwo.

Z Rzeszowa pisze pod 5 b, m. do *Gazety Narodowej* ukryty pod pseudonimem *Nie Ratler* korespondent: Już to Rzeszów ma szczęście, zawsze coś dobrego do naszych brzegów przypłynie. Na wesołym horyzoncie naszego miasteczka pojawiła się od niedawna nowa gwiazda. Jest nią nowy z igły adwokat dr. Hochfeld, który widać chce się podzielić ze swemi uczuciami a raczej chęciami z innemi współwyznawcami i zasługiwać się około dobra naszego miasta. Wkrótce ma się odbyć uzupełniający wybór jednego radnego w II kole wyborczem; otóż kandydatem *par force* nikt inny, tylko pan dr. Hochfeld, ten sam, który usiłował nas uszczęśliwić dr. Rosenblattem na posła z miasta Rzeszowa. Wywołał wtedy walkę wyznaniową, która dzięki naszym katolikom ukończyła się zwycięztwem dla nas. Wystarczy przywołać do pamięci obecnych wyborców przewrotną na fałszywych telegramach opartą, rzekomo od delegata krakowskiego pochodzącą wieść, że ówczesny namiestnik poleca wyborcom dr. Rosenblatta. Środki i sposoby, w jakich nie przebierano, ażeby przeprowadzić tego kandydata, jak głosowali osobiście obywatele wyzn. mojż. z Ameryki, a nawet z „łona Abrahama“, nie było dla nas tajemnicą. Obecnie po roku zaledwie ten pan mecenas narzuca swoją kandydaturę, a popierają go współwyznawcy inteligencji żydowskiej, zwalczając kandydaturę żyda, wprawdzie chałatowca, ale takiego, który jest obywatelem rzeszowskim i nieprzewrotnych zasad. Nie mogę temu uwierzyć, co przed paru dniami *Głos Narodu* w kronice doniósł, że obecny burmistrz dr. Jabłoński jest zwolennikiem dr. Hochfelda; przecież tak szybko z przekonaniami politycznemi szafować nie można. Zresztą czas okaże, o ile zarzuty skierowane przeciw nowemu burmistrzowi są oparte na prawdzie. Na uznanie zasługuje burmistrz, że raz uchwaloną sprawę przebudowy budy magistrackiej stara się w czyn obrócić; koszta z tego tytułu już znacznie narosły, a prywata biorąca zawsze górę, winna znaleźć należytą odprawę. Wkrótce nastąpi ukonstytuowanie się nowej Rady, co też jest w związku z uzupełniającym wyborem w II kole. Będzie to tylko dopełnienie formalności, gdyż prowodyry ułożyli już przyszły magistrat, do którego na płatnego asesora ma wejść dr Edward Segel, korespondent do *Pressy* i *Tagblattu*, pamiętny z dawnych rządów magistrackich. Możemy już dziś pogratulować burmistrzowi takiego nabytku — ale nie zazdrościmy. *Alles gute kommt von oben.*

Z Jarosławia piszą nam: W dniu 27 września wieczorem runęło sklepienie pierwszego i drugiego piętra w nowo budującej się kamienicy niejakiego Goldfingera przy ul. Krakowskiej gruchocąc rusztowanie na drzazgi. Dziś już budowa postępuje dalej bez najmniejszej przeszkody ze strony świetnego Magistratu. Gdyby się to przytrafiło jakiemu gojowi to mógłby sobie uszyć worek na żebraninę, gdyż świetny Magistrat nie tylko by dalszą budowę zatrzymał aleby się obeszło bez doniesienia do prokurotorji. Ponieważ to jednak jest syn Izraela i członek narodu wybranego, przytem Krezus jarosławski, jemu wszystko wolno. Cóż na to powie pan starosta? Przecież to w jego sąsiedztwie! A ileby zostało sierót gdyby to wypadło w inny dzień roboczy, lub ta tandeta chciała jeszcze raz posłuszeństwo wypowiedzieć?

* **Z Przemyśla** nam piszą: Bawił w mieście naszem dyrektor teatru lwowskiego p. dr Bandrowski i wynajął nowo wybudowaną salę „Sokoła“ na szereg przedstawień, które urządzać będzie raz na tydzień. Odtąd przyjeżdżać będzie lwowski dramat z p. Żelazowskim na czele, każdego tygodnia na jeden dzień i wystawi tu cały szereg nowości. Inteligencja miejscowa przyjęła wiadomość o tym projekcie z wielką radością, to też spodziewać się należy, że usiłowania dyrekcji lwowskiego teatru znajdą gorące poparcie i uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem. Pierwsze przedstawienie odbędzie się już w przyszłym tygodniu.

* **Galicyjscy piwowarzy** założyli stowarzyszenie p. t. „Galicyjski Związek piwowarów“. Celem tego związku jest ochrona wspólnych interesów, oraz staranie się o podniesienie i udoskonalenie przemysłu piwowarskiego w Galicji. Wydział uchwalił założenie biura związku, w którem stale urzędujący sekretarz udzielać będzie rad, informacyj i wyjaśnień zgłaszającym się interesantom.

* **Bezpłatna wypożyczalnia książek** w Zakopanem, założona z funduszu zebranego z wieczorku góralskiego 25 sierpnia b. r. liczy przeszło 400 dzieł treści: naukowej, historycznej; o podróżach, wynalazkach i odkryciach, o gospodarstwie i przemyśle wiejskim; powieści i poezje najznakomitszych pisarzy polskich, książki dla dzieci i młodzieży, o sztuce rzeźbiarskiej i wogóle o sztuce i budownictwie ludowem dla rzeźbiarzy i t. d. Wypożyczalnia ta dotąd liczy przeszło 100-tu czytelników. Przeczytano 445 dzieł. — Bezpłatna wypożyczalnia książek w Rabce, założona w sierpniu b. r. liczy 71 czytelników. Przeczytano 225.

* **Na budwę szkoły polskiej w Białej** ukazały się do nabycia we wszystkich księgarniach krakowskich poezje młodziutkiej, niezwykłym odznaczającej się talentem poetki ś. p. Bronisławy Wieliczkowej, p. t. „Z wiosny życia“.

Okrutny ojciec Przed sądem w Królewcu stawał w tych dniach dawniejszy właściciel ziemski a obecny kapitalista Paweł Sch., oskarżony o okrutne

znęcanie się nad własnym trzyletnim synkiem. Stracił on przy urodzeniu się chłopca żonę i to było powodem nieludzkiego z nim obchodzenia się. Gniew swój posunął do tego stopnia, że razu pewnego przytknął plecami niewinne przecież dziecko do gorących drzwiczek od pieca. Chłopiec krzyczał okropnie z bólu, a okrutny ojciec chwycił szpierutę i bił go po oparzonych częściach ciała. Ze względu jednak na to, że nieludzkie to obchodzenie się nie wpłynęło zabójczo na zdrowie dziecka, skazał go sąd tylko na 6 miesięcy więzienia.

* **Cesarzowa na wystawie peszteńskiej.** Z Budapesztu donoszą: W poniedziałek, nie zapowiedziawszy odwiedzin, ukazała się cesarzowa Elżbieta na wystawie tysiąclecia w towarzystwie hrabiny Kornis. Cesarzowa ubrana w skromną popielatą angielską suknię, mogła była całe godziny spędzić na wystawie, nie będąc przez nikogo poznaną. *Nemzet* opowiada kilka epizodów z tej wycieczki. W hali przemysłu opadły cesarzową sprzedające, wołając: „Kupcie u mnie łaskawa Pani, losy wystawy! Wygrana jest ładna, a ciągnienie już jutro!“ Z hali udaje się monarchini do pawilonu czasowej wystawy owoców. Grzecznie, ale stanowczo zastępuje jej drogę dozorca, oświadczając, że wstęp jest tędy wzbroniony. Musi Pani udać się do drzwi wchodowych! Cesarzowa wypełniła ściśle polecenie. W pawilonie zatrzymuje się cesarzowa przy jabłecznikach. — Co to jest? — pyta dozorującej je dziewczyny. — Jabłeczniki — była odpowiedź. Cesarzowa prosi o szklankę wina, celem skosztowania. — Przepraszam, powiada zdziwiona panna, nie mogę pani nic z tego dać! — Czemu? — Bo tu stojące butelki są tylko do oglądania przeznaczone i nie mogę ich otwierać. — Szkoda! zauważa cesarzowa i idzie dalej. Na wystawie gospodarstwa mlecznego żąda znowu szklanki mleka. Uprosiła najprzód próżną szklankę, obejrzała ją dokładnie i skosztowała następnie podanego napoju. Gdy cesarzowa zapytała o należność, odrzekła jej mleczarka: Pani wypiła tak mało, że nie mogę za to nic wziąć. Dopiero na powtórzone żądanie podania należności za całą szklankę, zapłaciła cesarzowa 25 ct. i wyszła. Następnie przechadzała się monarchini po wsi węgierskiej, oglądając domy i ich urządzenie. Tam dopiero poznała ją pani Gyarmathy, znana z zasług, jakie położyła około popierania przemysłu domowego. Pani Gyarmathy towarzyszyła już odtąd cesarzowej i zwracała jej uwagę na produkty domowego przemysłu, z których cesarzowa wiele przedmiotów zakupiła. W końcu pożegnała ją monarchini słowami: Jeśli tylko będę mogła, będę tu jutro znowu.

Topólno stracone! *Dziennik Poznański* pisze: Nad wyraz smutną, iście hiobową wieść otrzymaliśmy. Oto dobra rycerskie Topólno położone w powiecie świeckim w Prusach Zachodnich, przeszły na subhaście w posiadanie komisji kolonizacyjnej. Piękny ten szmat ziemi polskiej, obejmujący około **4000** mórg, znajdował się od 130 lat w rękach rodziny Piottuch-Kublickich. Sprawa ta stała się tak głośną w ostatnim czasie, tak obszernie komentowana była przez całą prasę polską, że ani chwili nie wątpiliśmy o tem, iż znajdzie się przecież kto z rodaków naszych, który nabędzie piękny ten majątek polski. Niestety nadzieje te zawiodły. Wiadomość ta jest o tyle boleśniejsza, że z utratą Topólna zagrożony został cały powiat świecki i obawiać się należy, iż przy przyszłych wyborach poniesiemy tam klęskę.

* **„Tykanie“ w rosyjskiem wojsku.** Do często w prasie rosyjskiej omawianych tematów należy owo „tykanie“. Po powołaniu rezerwistów, ustawiono ich w szeregu, przed który występuje komendant bataljonu i robi przegląd. Między innymi spostrzega chorowitego żołnierza, który jest niezwykle blady. Następuje tego rodzaju rozmowa: — Czemu jesteś taki blady? — Nie wiem. — Czy jesteś chory? — Nie panie majorze. — Gdzie byłeś, nim cię wzięto do wojska? — Byłem w Uniwersytecie w Moskwie. — Bądź pan tak łaskaw, powiedz mi, jak się pan nazywasz? — Petrow, panie majorze. — A na jaki wydział pan uczęszczał? — Jestem portjerem uniwersyteckim. — Jesteś durak! woła major i odchodzi.

* **Cygara zdrożeją!** Z Kuby nadchodzą niepomyślne dla palaczy wiadomości. Tego roku nie ma żadnych zbiorów tytoniu na całej wyspie. Plantatorowie wysyłają do Europy resztki dawnych zbiorów, które przedtem uznali za niedość dobre, by je dawać na sprzedaż. Są jeszcze cygara z r. 1894, ale zapas ich jest mały, a gdy się wyczerpie, będą musieli amatorowie przez rok lub dwa palić cygara z Borneo, albo z Indyj. Tylko Yankesi okazali znowu spryt. Bostońscy handlarze tytoniu, przygotowali zapas na dwa lata i im jednym nie zaszkodzi obecna stagnacja. Kuba produkuje w normalnych latach około 200.000 par. cygar. Tego roku dało żniwo tylko 20.000, które już oddawa sprzedano. W posiadaniu dystryktów, które wydają najlepsze gatunki tytoniu, znajdują się obecnie powstańcy kubańscy.

Konkursy. Celem obadzenia opróżnionej posady kasjera miejskiego w Dolinie z roczną płacą 600 złr. rozpisuje się konkurs z terminem do 10 listopada b. r. Do objęcia tej posady wymaganem jest świadectwo moralności i egzamin z rachunkowości, wymagany rozporządzeniem Wydziału krajowego z dnia 29 maja 1891 roku Dz. u. kr. l. 27. Wiek nie oznacza się, stabilizacja nastąpi po roku, sprawa emerytury i zaopatrzenia podlegać będzie osobnej umowie. Kaucja musi być złożoną w wysokości rocznej płacy przy objęciu posady.

Na posady ekspedjentów przy Urzędach pocztowych w Niezwiskach w powiecie horodeńskim i w Podegrodziu w powiecie nowo-sandeckim za kontraktem służbowym i kaucją dla Niezwisk 300, zaś dla Podegrodzia 200 złr.

Celem nadania dwóch stypendjów po 200 złr. wa. rocznie z fundacji ś. p. Kajetana hr. Lewickiego ogłasza się niniejszem konkurs. Stypendja te są przeznaczone dla ubogich uczniów krajowej szkoły gospodarstwa wiejskiego, urodzonych w Galicji.

Przy sądzie obwodowym w Wadowicach opróżnioną została posada kancelisty z płacą 600 złr. rocznie i dodatkiem aktywalnym rocznych 120 złr. Podania o tę, lub przy innym sądzie kolegjalnym, lub powiatowym opróżnić mogącą, dla wysłużonych podoficerów zastrzeżoną posadę kancelisty, wnosić należy do 9 listopada 1896 do Prezydjum sądu obwodowego w Wadowicach.

Celem stałego obsadzenia posady nauczyciela starszego 5-klasowej szkoły męskiej w Kopyczyńcach, ogłasza się konkurs. Z posadą tą połączona jest płaca w kwocie rocznej 495 złr., ewentualnie w kwocie 660 złr. wa. O posadę tę ubiegać się mogą tylko nauczyciele, mający kwalifikację do szkół wydziałowych z przedmiotów objętych grupą II lub III. Podania należycie udokumentowane i w tabele kwalifikacyjne zaopatrzone, wnosić należy za pośrednictwem władzy przełożonej do Rady szkolnej okręgowej w Husiatynie do końca października b. r.

W celu nadania dwóch stypendjów z fundacji dra Franciszka Urbańskiego ogłasza się niniejszem konkurs. Stypendja te wynosić będą na razie 600 złr. w. a. rocznie, mogą jednak w razie uznanej potrzeby zostać stosownie podwyższone, w razie zaś zmniejszenia się dochodów fundacji uległyby odpowiedniej redukcji. Stypendja z niniejszej fundacji są przeznaczone dla artystów polskiego pochodzenia, bez różnicy wyznania, kształcących się w Szkole sztuk pięknych w Krakowie, a odznaczających się zdolnościami.

Nekrologja. We Lwowie zmarł Edward Gebhard, kupiec, w 57-ym roku życia.

— W gub. mińskiej na Litwie. w majątku Zamość, należącym do pana Aleksandra Jelskiego, zmarła Izabela Bychowcowa, przeżywszy lat 78. Zmarła była córką pierwszego prezesa Banku polskiego w Warszawie, ś. p. Ludwika Jelskiego i Klotyldy z Moniuszków Jelskiej. Rodzina i znajomi prawdziwą czcią i miłością otaczali tę sędziwą matronę, odznaczającą się szczerą pobożnością i rozumem.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru). Wygrzebany wczoraj z archiwów teatralnych „poemat dramatyczny“ barona Münch-Bellinghausen należy do mniej udatnych a ogółem nie bardzo cenionych prac tego autora.

Prócz dość zręcznego układu, nie zaleca sztuki tej nic, ani pogłębienie psychologiczne, którego zupełnie nie ma, ani język, ani nawet jakiekolwiek oryginalne efekty. Wydobyto ją z zapomnienia, w które napowrót się pogrąży, dla stworzenia ram dla debiutu panny Ireny Pomian, uczennicy warszawskiej szkoły dramatycznej.

„Hrabia René“ posiada rolę tytułową, nie mającą żadnej głębszej wartości, ale — powierzchownie rzecz biorąc — dość efektowną. W roli tej można rozwinąć zdolności recytacyjne, efekty ruchowe i miejscami przynajmniej temperament. Podziwiamy też spryt artystki, z jakim rolę tę obrała na swój debiut. Niezaprzeczenie posiada ona ładnie występujące w interpretacji René'go warunki sceniczne: miły dla ucha i dobrze wyłamany głos, dobrą dykcję, zręczną postać i — co może w debiutach najkrytyczniejsze — temperament sceniczny. Dzięki zupełnej swobodzie i pewnej sympatycznej brawurze, z jaką wystąpiła już zaraz po ukazaniu się na scenie, zrobiła artystka w drugim akcie zupełnie dobre wrażenie. Z dalszych scen zanotować było można wdzięczne ustępy, kiedy z poza manier chłopca ukazuje się w Reném jego kobieca natura.

Ale prócz dwu lub trzech momentów w scenicznych dziejach René'go de Lomenie, w których można było zaznaczyć pewne odczucie stanów psychologicznych, a które były albo sekundowe, albo minęły niepostrzeżenie, nie miała p. Pomian wczoraj sposobności okazania tego, co musi być duszą zewnętrznych warunków u artysty: inteligencji aktorskiej. To też z pełną nadzieją oczekiwać będziemy dalszych występów sympatycznej artystki, by dopiero wtedy ogarnąć całość tego, co ona na scenę naszą przynieść może. Tymczasem raz jeszcze zaznaczyć wypada zupełne powodzenie wczorajszego recytacyjnego popisu.

Pozostałe role w sztuce Halma, prócz roli Marcelego de Brie, są drobne lub nawet zupełnie epizodyczne. Sumiennie wykonali swoje: p. Solski tworząc znowu wybornego, stylowego hrabiego de Brienne i p. Zawadzki, bardzo inteligentnie deklamując rolę przybocznego lekarza hrabiny. Dobrym marszałkiem dworu był p. Przybyłowicz, poprawną p. Senowska. Główny partner panny Pomian, p. Sobiesław nie chciał jej robić konkurencji. Artysta był widocznie znudzony swoją rolą, i miejscami tak szybko deklamował, że w rozpędzie nie było miejsca ani na akcenty ani na... deklamację. — Publiczność zebrała się bardzo nielicznie. *(io)*

* Dzisiejszy debiut panny Jeremi w roli Stasia z ślicznych „Pierwiosnków“ Ujejskiego, budzi w sferach teatralnych wielkie zainteresowanie. Panna Jeremi jest uczennicą Rapackiego i występuje na scenie po raz pierwszy. Piękne warunki zewnętrzne, jakie z sobą obok prawdziwego talentu przynosi, pozwalają jej rokować dobrą przyszłość w teatrze.

Repertuar teatru miejskiego. W piątek, 9 bm., „Pierwiosnki“, kom. w 1 akcie Korwina Szreniawy (Ujejskiego), występ panny Jeremi, „Teatr amatorski“, kom. w 2 aktach Michała Bałuckiego, przedstawienie popularne. W sobotę, 10-go b. m., „Popychadło“, komedja w 4 aktach, a w 5 obrazach, Szutkiewicza (nowość). W niedzielę, 11 b. m., „Popychadło“, komedja w 4 aktach a 5 odsłonach, Szutkiewicza (po raz drugi). W poniedziałek, 12 b. m., teatr zamknięty.

HUMOR.

Jak Eusapji astralne dłonie
To spirytyzmu zasada,
Tak pani Ygrek, w której żar płonie,
Astralny uśmiech posiada.
To na wyścigach, gdy wśród młodzieży
Jest dla jednego pociecha,
Każdy wielbiciel mocno w to wierzy,
Że się do niego uśmiecha.

— Na bok! ty szkapo! — rzekł koń wyścigowy
Do konia, który chleb dawał rodzinie —
Wyście przedemną winni schylać głowy,
Bo we mnie przecie krew szlachetna płynie!
— Ech, elegancie — odrzekł koń roboczy —
O szlachetności masz sąd, widzę, płytki,
Ja moją pracą osuszam z łez oczy,
A ty pomagasz zgrywać się do nitki.

OSTATNIA POCZTA.

= Z Rzymu donoszą do *Fremdenblattu*, że niektóre tamtejsze dzienniki nieprzychylnie komentują odpowiedź hr. Badeniego na interpelację hr. Kuenburga w sprawie wiecu katolickiego odbytego niedawno w Salcburgu. Dzienniki podnoszą przedewszystkiem z niezadowoleniem, ze rząd włoski — jak im się wydaje — w sprawie tej nie poczynił za pośrednictwem hr. Nigry przedstawień lub reklamacyj w Wiedniu. Wobec tego oświadcza *Fremdenblatt*: „Mamy wszelką podstawę przypomnieć że poruszona sprawa, o ile była przedmiotem rozmowy między ministrem spraw zagranicznych a przedstawicielem zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych z nami Włoch znalazła naturalne i samo z siebie wypływające wyjaśnienie w sposób odpowiadający obustronnym pełnym zaufania stosunkom a wykluczający z góry nawet cień rekryminacyj“. Okazuje się więc, że jednak oświadczenia namiestnika styryjskiego na salcburskim wiecu były przedmiotem dyplomatycznych wyjaśnień.

Carstwo we Francji.

Paryż 8 października (w południe). Car Mikołaj miał się wyrazić w następujący sposób: „Byłem w Austryi, Niemczech i Anglii, lecz nigdzie nie spotkałem się z takim entuzjazmem. Oczekiwałem wprawdzie okazałego przyjęcia, lecz rzeczywistość przechodzi wszystkie moje wyobrażenia“.

Carowa poleciła zawiadomić z Cherbourga panią Carnot, iż pragnęłaby się z nią widzieć w dzień przybycia w Paryżu. Pani Carnot złożyła carowej wizytę, Podczas odwiedzin cesarzowa wyraziła pani Carnot swoją sympatją i współczucie, dodając, że car, bawiący właśnie w Pałacu Elizejskim będzie żałował, że nie widział pani Carnot.

Paryż 8 października (w południe). W kołach bliskich rządowi zapewniają, że cesarz Mikołaj wyraził wobec otoczenia, swoje zupełne zadowolenie z wspaniałych uroczystości, jakoteż z gorącego, a zarazem pełnego godności przyjęcia przez ludność. Wspomniane koła mają przekonanie, że uroczystości w każdym razie przyczynią się do trwałego umocnienia istniejącego związku między Francją a Rosją.

Paryż 8 października (w południe). Cesarz Mikołaj udzielił onegdaj o godz. 5 po południu ministrowi spraw zagranicznych Hanotaux osobnej audjencji, która zakończyła się dopiero po godzinie 6. Hanotaux odbył onegdaj także dłuższą konferencję w pałacu przy Quai d'Orsay z kierownikiem rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych Szyszkinem.

Paryż 8 października (w południe). Pastor protestancki Monod ogłosił po rogach ulic swą odę na cześć cara, w której prosi go o wzięcie w opiekę Armeńczyków.

Paryż 9 października (rano). O godzinie 10 minut 30 opuścili carstwo w towarzystwie Faure'a pałac ambasady, by się udać na zwiedzenie Louvre'u. Tłumnie zebrana publiczność urządzała carstwu ciągłe owacje. Pałac Louvre'u był bardzo skromnie ozdobiony. Dostojnych gości przyjął minister oświaty i przedstawił im malarzy: Puvis de Chavannes i Detailles, którym car podał rękę. Oglądanie zbiorów rozpoczęto od galerji Apollina. Carowa okazywała żywy interes dla dzieł sztuki. Szczegółowo oglądano djamenty koronne. O godz. 11 minut 45 powrócili carstwo wśród owacyj napowrót do pałacu ambasady.

Paryż 9 października (rano). W południe odbył się u carstwa rosyjskich objad na 60 nakryć, w któ-

rym wziął także udział personal ambasady i francuscy oficerowie, przydzieleni do służby honorowej. Car Mikołaj miał także żywić życzenie odwiedzenia kasyna oficerskiego, ale zaniechać musiał tego zamiaru dla braku czasu. O godzinie 2 po południu udali się carstwo powozem do Sèvres i Wersalu.

Paryż 9 października (rano). Wczoraj o godzinie 4 minut 35 opuściła carska para Paryż, udając się do Châlons. Pożegnanie ludności miało cechy wielkiego rozdarcia serc. Car ofiarował ubogim Paryża 100.000 franków. Na grobie Carnot'a kazał car położyć złoty wieniec.

Wiedeń 8 października (w południe). Arcyksiążę Franciszek Ferdynaud d'Este spędzi zimę w Palermie i Neapolu.

Budapeszt 8 października (w południe) Były prezes ministrów węgierskich. dr Weckerle, przyjął ofiarowane mu przez rząd miejsce prezydenta nowego trybunału administracyjnego. Nominacja Weckerlego na ten urząd nastąpi prawdopodobnie niebawem. Nowo utworzony trybunał rozpocznie swe czynności już 1 stycznia 1897 r. Przyjęcie urzędu przez Weckerlego oznacza jego czasowe wycofanie się z politycznego życia. Zresztą myśl ta znana już była między bliższymi przyjaciółmi byłego premjera. Partja liberalna utraci w nim jednego ze zdolniejszych swych członków, na których jej zbywało i zbywa. Weckerle wraca do karjery urzędniczej, z której wyszedł. Ale jednogłośna jest opinja, że to jego wycofanie się nie może być ostateczne i że były premier wróci znowu do roli, jaką dawniej odgrywał. Weckerle ma ogłosić pismo pożegnalne do swoich wyborców w Nagy Banya.

Berlin 8 października (w południe). Pismo własnoręczne sułtana do cesarza Wilhelma, przywiezione przez Grumbkowa baszę, zawiera tylko podziękowanie sułtańskie za przesłanie portretu fotograficznego rodziny cesarskiej. Grumbkow basza, który nie ma z sobą żadnej świty, zabawi przez kilka tygodni w Niemczech.

Berlin 8 października (w południe). Wczorajszej radzie koronnej w Hubertus stock przypisuje *Voss. Ztg.* krytyczne znaczenie, zaznaczając nieporozumienia między kanclerzem państwa a ministrem Miquelem. Inne dzienniki nie wyrażają żadnych przypuszczeń przesilenia kanclerskiego lub ministerjalnego.

Petersburg 8 października (w południe). Radca tajny Aleksander hr. Uerküll-Gylleband mianowany został towarzyszem ministra spraw wewnętrznych.

Petersburg 8 października (w południe). Naznaczona na dzisiaj w senacie sprawa b. policmajstra radomskiego, Kiryczenki, odłożona została do d. 20 b. m.

Petersburg 8 października (w południe). *Petersb. list.* donosi, iż w r. przyszłym prawie jednocześnie spodziewane są wizyty w Peterburgu cesarza Wilhelma i cesarza Franciszka Józefa.

Darmstadt 8 października (w południe). Rosyjska para cesarska przybędzie tu 10 października o godzinie 9 rano na dworzec Nekarski. Wieczorem odbędzie się przed Starym Zamkiem serenada tutejszych towarzystw muzycznych.

Bruksela 8 października (w południe). Zapewniają, że już dziesięć kartaczownic wysłano tajną drogą z fabryk belgijskich do Armenji, jak również 100.000 karabinów. Dalsze zakupy są w toku. Jest obawa, że niebawem w Armenji spodziewać się można nowego wybuchu rewolucyjnego na wielką skalę.

Londyn 8 października (w południe). *Daily Telegraph* donosi, że prezydent Faure w listopadzie pojedzie do Rosji.

Ateny 8 października (w południe). Prywatne depesze z Kandji opisują straszne sceny, jakie tam miały zajść w ubiegły piątek. Opowiadają, że wielki tłum ludności tureckiej udał się na chrześcijański cmentarz, zburzył grobowce i krzyże i otworzył w końcu kilka świeżych jeszcze grobów, wydobył ciała, poszarpał je i rzucił psom. Na wiadomość o dzikich wybrykach przybyli konsulowie, otoczeni do najwyższego stopnia wzburzoną chrześcijańską ludnością, która jednak była w znacznej mniejszości i nie mogła z tego powodu powstrzymać Turków w ich rozbestwieniu. Konsulowie posłali natychmiast ambasadorom w Konstantynopolu raport o tem, co się w ich oczach stało.

Ateny 8 października (w południe). Oficer, który pierwszy powrócił z Krety, na którą poprzednio w celu wstąpienia do powstania uciekł, i został przez sąd I instancji na 2 lata twierdzy skazany, został przez sąd wyższy uwolniony, co tu wywołało wielką radość. Można przyjąć za pewne, że i reszta oficerów będzie uwolniona od winy.

RADA PAŃSTWA.

(*Telegram własny Głosu Narodu*).

Wiedeń 9 października (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu prezydent ministrów hr. Badeni przełożył cesarskie rozporządzenie co do udzielenia zapomóg z funduszów państwa dla złagodzenia nędzy, wywołanej w niektórych okolicach klęskami elementarnemi. Sprawę przydzielono komisji budżetowej, która na wniosek dep. Dyka ma złożyć sprawozdanie Izbie w przeciągu ośmiu dni.

Izba przechodzi do porządku dziennego, a mianowicie do dalszej dyskusji budżetowej.

Dep. hr. Falkenhayn oświadcza, że klub konserwatywny będzie głosował za przydzieleniem ustaw budżetowych komisji budżetowej. Mowca krytykuje oświadczenia ministra Bilińskiego o poprzednich preliminowaniach budżetowych, gdyż z oświadczeń tych możnaby wnosić, że dawniej panowało prawdziwie tureckie gospodarstwo. Mowca przez lat 26 układał budżet dla swego ministerstwa i może dostarczyć dowodów, że nagana ministra Bilińskiego jest nieuzasadniona. Wywody budżetowe ministra Bilińskiego dotknęły głęboko mowcę, gdyż padły one nie wśród namiętnych rozpraw z ławy poselskiej od członka któregokolwiek stronnictwa, ale padły od stołu ministerjalnego. Poprzednie rządy zyskały uznanie cesarza. Członkowie ich protestują przeciw temu, jakoby byli używani do naciągania pozycyj budżetowych dla uzyskania nadwyżki 26 miljonów. (Oklaski).

Dep. Jaworski oświadcza, że dyskusja jest tylko akademicką wymianą myśli, ponieważ budżet w każdym razie musi być komisji przekazany. Budżet musi być gruntownie, ale jak najspieszniej przeprowadzony. Koło pochwala metodę zerwania z systematycznemi nadwyżkami, oraz wyraża radość z powodu ustawy o inwestycjach. Po zapowiedzianej ustawie o pobieraniu podatków spodziewa się mowca, że z jednej strony państwo otrzymywać będzie regularnie i bez wielkich kosztów należne mu sumy podatkowe, z drugiej zaś strony że praktykowane będzie oszczędzanie opodatkowanych. Co do ugody z Węgrami wita Koło z wielką radością załatwienie sprawy mącznej, oraz frachtów kolejowych. Co do tej ostatniej sprawy powiedział minister, że skargi podnoszą się zarówno tu jak i w Węgrzech. To prawda, ale z tą różnicą, że w Węgrzech skarżą się, ale nie czują; my się skarżymy mniej, ale za to czujemy więcej. (Oklaski). Minister uzyskał także ustępstwa w zakresie oleju skalnego. Pełen względów i trzeźwości powiedział minister: jest nieszczęściem, że ta gałęź przemysłu jest galicyjską. Słowa te sprawiają nam przykrość. Pojmujemy jednak, że powiedział to wskutek ustawicznych wycieczek przeciw Galicji w dziennikach, pismach humorystycznych i w Izbie, gdzie bezzasadny czynią nam zarzut, że się chcemy cudzym kosztem zbogacić. W sprawie kwoty Koło zgadza się z ministrem i cieszy się, że minister stoi na stanowisku austrjackiej deputacji regnikolarnej, i jest zdania, że ekonomiczne stosunki Austrji nie poprawiły się w tym stopniu co węgierskie. Minister ma prawo z dumą patrzeć na wynik rokowań i mowca jest oburzony na zarzuty, jakie się z tego powodu ministrowi czyni. Ministra może jeden tylko spotkać zarzut, że jest zbyt skromny i zbyt szczery. (Oklaski).

Minister skarbu Biliński zapewnia, że nikogo z członków dawnych rządów obrażać nie chciał. Specjalnie nie chciał obrazić p. ministra hr. Falkenhayna, którego przyjaźnią się szczyci. Minister nie bierze rzeczy tragicznie i jest przekonany, że jego następcy wystąpią z jeszcze lepszemi budżetami. Minister wyjaśnia budżet i oświadcza, że przed całą Europą może przeciw temu zaprotestować, aby budżet miał się kończyć nadwyżką. Na inwestycje na r. 1897 wyznaczono 25 miljonów, a więc o 7 miljonów więcej niż przeciętnie się obracało. Łatwo było można te 7 miljonów włączyć do budżetu i znaleść dla nich pokrycie, nie wytwarzając w niczem niebezpieczeństwa deficytu. Motywując potrzebę inwestycij, zaznacza minister, że państwo za używanie cudzych domów samego czynszu płacić będzie w r. 1897 przeszło 4 miljony. Rząd dopóty nie da spokoju Izbie z wyjaśnieniami, dopóki jej nie przekona, że finansowo bynajmniej nie stoimy gorzej, że musimy jednak pracować dla przyszłości i osiągnąć w ten sposób postęp, który przyniesie błogosławieństwo finansom Austrji.

Po deputowanym Jaxie, który upomniał się o sprawę pensyj urzędniczych i żądał natychmiastowego wypowiedzenia traktatu celno-handlowego, zabrał głos imieniem lewicy Suess. Między innemi oświadczył Suess: Wielką polityczną kwestją, leżącą w interesie państwa było wypowiedzenie traktatu handlowego i ten zamiar spełzł na niczem. Przyszło do tak zwanego położenia przymusowego. Przy pierwszem odnowieniu ugody o mało co korona nie została w spór wciągniętą. Brak nam kogoś, coby był *advocatus imperii*, osoby, któraby sprzeczne dążenia łączyła. Myślano już o utworzeniu urzędu kanclerza. Wspólny minister skarbu nie ma żadnego wpływu. Wystarczyłoby, gdyby na jego miejscu zamianowany był urzędnik rachunkowy.

Wieden 9 października (rano). Po mowie dep. Suessa zamknięto wczoraj posiedzenie. Następne posiedzenie odbywa się dziś.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 9 października (rano). Dziekan dr Albert Wiesinger, jeden z najznakomitszych i najczynniejszych propagatorów antysemityzmu i chrześcijańsko-socjalnej idei, zmarł w Wiedniu.

Budapeszt 9 października (rano). Etelka Szeles, która sfałszowała na wekslu podpis arcyksięcia Eugenjusza skazana została na półtora roku więzienia.

Belgrad 9 października (rano). Dziennik tutejszy *Male Journal* publikuje długi szereg dowodzących zdziczenia faktów znęcania się nad żołnierzami, których winnymi stali się rozmaici oficerowie. W tych dniach miał pewien oficer żołnierzowi dobytą szablą oba uszy obciąć. *Male Journal* stwierdza, że serbscy żołnierze tłumnie uciekają z szeregów za granicę austrjacką, gdyż wybryki oficerów doprowadzają ich do rozpaczy. Pewien żołnierz w desperacji wystrzelił przed kilku dniami 2 razy do swego oficera. Żołnierz został natychmiast osądzony, oficer wyszedł bezkarnie. Dziennik kończy oświadczeniem, że wobec takich faktów trudno się dziwić, że w Austro-Węgrzech i Niemczech panuje tak niepochlebny sąd o serbskiej armji, jak gdyby ta armja była najgorszą na całym świecie.

Paryż 9 października (rano). W Roubaix miały miejsce gwałtowne antyrosyjskie demonstracje. Socjaliści obnosili karykatury cara i Faure'a. Poczyniono liczne aresztowania.

Londyn 9 października (rano). Między Anglją, Rosją i Francją miało nastąpić porozumienie. Mocarstwa miały postanowić wspólne wysłanie noty do tureckiego rządu w kwestji armeńskiej.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń 6 października.

Targ zbożowy: Pszenica na wiosnę od 7·84 do 7·85, na jesień od 6·19 do 6·27, owies na wiosnę od 6·09 do 6·11, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·36 do 4·41, żyto na wiosnę od —·— do —·—, na jesień 6·27 do 6·71, rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 12·17½ do 12·27½, loco Ołomuniec od 11·30 do 11·40, loco Berno, lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od —·— do —·—. Rafinada I. loto Wiedeń od 34·— do 34·50, II. od —·— do —·—. Kostki I. od —·— do —·—. Kostki II. od 35·— do 35·50.

Nafta za 100 klgr kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjski stand. white loco Wiedeń od 19·05 do 19·10, przejrzysta od 19·50 do 20·—, „Kaiseroel" od 20·— do 20·25, amerykańska od —·— do —·—.

Targ na bydło. Spęd 5517 sztuk, z tego z Galicji 219, płacono po 36·— do 38·—, prima od 29·— do 35·— za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 369·50, Węg. Kredyty 402·75, Anglobanki 155·—, Wiedeński „Bankverein" 263·—, Unjony 295·50, Laenderbanki 250·50. Sztacbany 335·50, Lombardy 101·25, Elb thale 279·50, Kolej północno-zachodnia 273·75, Tytuniowe 161·50, Rima 243·50, Alpiny 85·30, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99·30, losy tureckie 49·20, Marki niemieckie 58·77.

MŁODZIENIEC

który ukończył najmniej sześć klas gimnazjalnych, a pragnąłby poświęcić się zawodowi księgarskiemu, **znajdzie natychmiast przyjęcie**

w KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże potrzeba

POMOCNIKA RUTYNOWANEGO

mającego chlubne świadectwa. 2484

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 2357

Piątek dnia 9 Października br.

I. Zupa Neapolitanka
Rosół z kaszką frezowaną
Consomme z tapioką

II. Krążki z ryby
Krokiety ze szpinaku
Jajka po strzelecku
Szt. miesa z mizerją

III. Polędwica angielska
czupak smażony sos tatar.
ando sznycel
Fil boeuf à la Krepinet

IV. Piero « hreczane ze śmiet.
Dołki czeskie z marmoladą
Galaretka owocowa
Sery — Kawa — Owoce

Wyśmienity

GROSZEK

cukrowy

½ **litra . . . . 32 ct.**
1 **litr . . . . . 60 „**

sprzedaje

Henryk Fuglewicz

dawniej 2483

K. Knoreck i Sp.,

Kraków Florjańska 23.

Fortepian

w dobrym stanie **do sprzedania. Ulica Pańska Nr. 14, I ptr.** drzwi na prawo. 2490 3 5

ZAPAŁKI

we wszystkich gatunkach po najniższych cenach.

Woreczki papierowe w wielu odmianach do nabycia **z jedynej w kraju chrześcijańskiej** fabryki **„Światło, Kraków** i w **Składzie fabrycznym** przy ul. **Basztowej 19.** Tamże do sprzedania b. tanio **Automat** na zapałki najnowszej konstrukcji i **maszyna do pisania** amerykańska. 2384 6 10

DOM

za wioskę

do zamiany

w Krakowie w pięknem położeniu, suchy, słoneczny, dobrze zbudowany, z wodą znakomitą, dobrze się rentujący, wolny od podtku. — Zgłoszenia bez pośrednictwa należy adresować: **A. J. w Krakowie, plac WW. Świętych Nr. 10. II ptr.** od frontu. 2518 1-3

Wyborowe wybierane

Ziemniaki

jadalne

poleca

po Złr. 1·85 za 100 klgr.

wraz z odstawą do piwnic

Dom handlowy i komisowy

Stanisław Gurgul

ul. Szewska L. 8.

2393 6 6

Zegarek

(ANTYK)

dla amatora,

tanio do sprzedania.

Oglądnąć można w Administracji „Głosu Narodu". 2437 5-0

Kompleks Budynków

przynoszących 10.000 Złr. dochodu oraz przeszło **2000 sążni**

placów budowlanych

w 10 parcelach,

przy nowo otworzyć się mającej ulicy, blizko plant,

jest każdego czasu tanio do sprzedania.

Bliższa wiadomość ***J. Strycharski,*** Kraków „Głos Narodu".

2497 2 10

DWA SZYLDY

i dwie szafy

szklanne, sklepowe, są **do sprzedania zaraz.** Wiadomość w domu przy **ul. Szlak Nr. 18** u stróża. 2497 2 2

---

600 cetnarów

koniczyny

SIANA

pięknie zebranego, ma **do sprzedania** loco Kraków lub Rabka, **JAN STRYCHARSKI,** Kraków „Głos Narodu". 2446 7 10

Poszukuję pożyczki

8.000 złr.

na 7% na I hypotekę realności **Nr. 5 w Podgórzu przy ul. Kalwaryjskiej** przecznica św. Florjana. Wiadomość u właściciela na miejscu lub w Administracji „Głosu Narodu". 2499 2 3

Ucznia

z ukończoną 3 lub 4 kl. szkół średnich, **potrzeba** do handlu bławatnego **Józefa Neuwerta i Syna,** w Krakowie **Sukiennice Nr. I.**

2500 2 3

Pokój do wynajęcia

dla p. p. studentów z meblami, wiktem i obsługą. Wiadomość u stróża **ulica Pędzichów L. 3.**

2501 2 3

Koncesjonowane

BIURO

Marji Wolskiej

ma do umieszczenia:

panny służące, bony, pokojowe, niemki gospodynie do większego dworu lub na plebanje. Zgłoszenia przyjmuje biuro **ul. Szpitalna L. 3.** 2505 2 5

Wład. Buchorz, uczeń VIII kl. gimn. św. Annny w Krakowie, **przyjmie ucznia** I, II, III, IV lub V kl. gimn., za miernem wynagrodzeniem. 2520

KLUCZNICA

znana w gospodarstwie i w bieliźnie, praniu, prasowaniu, chowie drobiu, trzody, **poszukuje** od 1-go października lub listopapa **posady.** Wiadomość: posto restante **J. S. Krzeszowice.** 2526 1 3

Rydze kiszone

wysyła franco **po 1 złr. 90 ct.** w baryłeczkach **5 klg. JULJAN MARKOSKI w Ujściu ruskiem.**

2531 1 5

Lokal na Sklep

w hotelu „pod Różą" od ul. św. Tomasza, oraz duży **salon,** przedpokój na I ptr. od frontu, odpowiedni na liczniejsze zgromadzenia kancelarją itd., **zaraz do wynajęcia.** 2470 4 6

Zupełna wyprzedaż

w Krakowie, ul. Grodzka L. 18 I-sze piętro.

W wielkim wyborze gotowe **futra** męzkie i damskie najświeższych fasonów. **rotundy, garnitury, peleryny, czapki** damskie i męskie, **kołpaki. zarękawki** do polowania i na sztuki, **po cenach nader niskich.** 2522 1 15

ŻYWIECKA FABRYKA SUKNA

„Bogucki, Kossuth, Kamocki"

(poczta i telegr. Żywiec)

wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, jako to: **sukna gładkie** dla Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, dla Szkół, Sokołów, Straży ogniowych, Skarbowości, Wojska i t. p., **korty, szewioty, palmerstony** i t. p., na ubrania cywilne, tkaniny **z wełny czesankowej** (kamgarny), **wielbłądziej** i t. d., uznane przez znawców jako wyrobione

z dobrej wełny, starannie wykończone i stosunkowo tanie.

Na sezon bieżący fabryka przygotowała odpowiedni dobór towaru w modnych barwach i wzorach, który nabywany być może z pierwszej ręki:

po cenach fabrycznych w Składach własnych:

1) **w Krakowie,** w składzie fabrycznym na Galicję Zachod. (kierownik p. S. Łysakowski) w Bazarze Krajowym na rogu ul. Wiślnej i św. Anny.

2) **we Lwowie,** w składzie fabrycznym na Galicję Wschod. i Bukowinę, w magazynie Firmy B. Mikuliński & L. Krokowski na placu Marjackim, hotel Żorża.

3) **w Stanisławowie,** w składzie fabrycznym na Obwód Stanisławowski (kierownik p. M. Sierakowski) przy ul. Kazimierzowskiej, dom Wnego Dankiewicza.

Składy te są w stosunku z najlepszymi krawcami miejscowymi, którzy zobowiązali się wykonywać roboty według cenników wywieszonych w składach. 1822 3 0

Franciszek Goral

Ważne dla P. T. p. **jednorocznych ochotników** i Rodziców posyłających synów do szkół średnich

Magazyn i pracownia uniformów wojskowych, urzędniczych i studenckich,

posiada na składzie materje krajowe i zagraniczne na ubrania cywilne i wykonuje takowe według najświeższej mody i **po nader umiarkowanych cenach.**

Z poważaniem ***FR. GORAL,*** krawiec cywilny i wojskowy — **Kraków, ul. Szewska Nr. 20.** 2030 14 15

Leśnictwo Zassów pod Czarną

rozsyła począwszy **od 15-go Października sadzonki leśne, drzewka parkowe,** krzewy i rośliny pnące. 2349 10 20

Cenniki na żądanie franco.

Nowość!! Według oryginału najwierniej skopiowane:

Obrazy N. P. Częstochowskiej, kolorowane na złoconej blasze, wielkość 24/28 c/m. Cena 1 sztuki 2 złr., z ramami 3, 4, 5 złr. i wyżej

otrzymał na wyłączny skład

KAZIMIERZ ZAJĄCZKOWSKI

właściciel specjalnego składu artykułów treści religijnej i książek do nabożeństwa. — W tymże składzie są do nabycia: Obrazy oleine na płótnie, blasze, drzewie i porcelanie. 2460 12 0

NAUCZYCIEL

gimnazjalny, **przyjmie na mieszkanie dwóch uczniów** z niższych klas. Zgłoszenia: **„An"** poste restante Kraków. 2489 2 3

Realność

składająca się z 4 pokoi, kuchni, spiżarni, ogródka, werandy i td. **w Kalwarji** pod przystępnemi warunkami **do sprzedania.** — Wiadomość w Administracji „Głosu Narodn". 2523 1 3

Z powodu wyjazdu **do sprzedania** 2525 1

kawiarnia

dobrze się rentująca. Wiadomość w Asministracji „Głosu Narodu".

Futro mezkie 2527

prawie nowe, oraz płaszcz z peleryną i zarzutka, są do sprzedania. **Ul. Jabłonowska 12 parter.** 1-3

2519 **INTERES** 1 4

z mieszkaniem i urządzeniem, przynoszący czystego dochodu 400 złr. rocznie, jest **zaraz do sprzedania.** Kapitał potrzebny 700 do 1000 złr. Prowadzić go może sama kobieta porządna, inteligentna. Wiadomość **ul. św. Krzyża Nr. 7** w mleczarni. Tam potrzebna zdolna dziewczyna do pomocy w sklepie, zamiejscowa.

Kto ma 5.000 złr. a. w.

może kupić za te pieniądze na własność **znakomity interes** w Krakowie, przynoszący 300 do 600 złr. miesięcznie czystego dochodu. Wiadomość w Administr. „Głosu Narodu. 2502 3 10

Poszukuję do kupna

NOWEGO DOMU

w Krakowie,

wartości około 20000 złr. Wszelkie pośrednictwo bezwarunkowo wykluczone. Łaskawe zgłoszenia upraszam do Administr. „Głosu Narodu" dla **R. K. 2503.** 2503 3-3

Potrzebny 2508

POMOCNIK

i praktykant

do handlu korzennego i materjałów **Fr. Lenerta** w Krakowie. ul. Sławkowska.

Potrzebne zaraz

Trzy Nauczycielki

POLKI,

z systemem szkolnym, pocz. muzyki i francuskiem, na znakomite miejsca w Galicji. Wiadomość w Biurze **„Filopaideia"** w Krakowie, **Rynek Nr. 44 III piętro.**

2504 3 4

Z powodu słabości właściciela 2 3

jest do wynajęcia

piekarnia

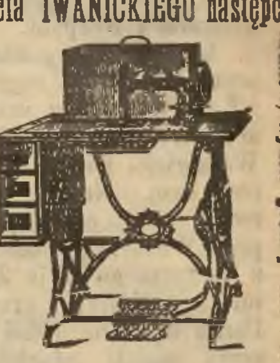
przy ulicy Rajskiej Nr. 22.

Wiadomość na miejscu. 2514

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścienkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek główny Nr. 25.



Kraków, Rynek główny Nr. 25.

Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 2486

Niezwykle ładna

WIEŚ

600 mórg obszaru,

w czem 340 lasu pięknego, wysokopiennego, szpilkowego, 20 łąk dwukośnych, reszta gleby ornej, gliniastej, żyznej, dobrze zagospodarowanej, z pięknemi, obszernemi, murowanemi, dachówką krytemi budynkami mieszkalnemi i gospodarczemi, z pięknym parkiem i ogrodem owocowem, całość w ślicznem położeniu na południowym stoku wzgórza na podkarpaciu, blizko miasteczka i miasta większego, oraz stacji kolei, jest z wolnej ręki ze zbiorami, inwentarzami, cegielnią, kilku domami w miasteczku itd., za 150.000 złr. z których ⅓ część może właściciel na hypotece zostawić.

do sprzedania.

Bliższych wiadomości udzieli Dział Inseratowy „Głosu Narodu" Kraków. 2287 6 10

30-40.000 złr.

rocznej renty

zapewnionej na długi szereg lat, bez żadnej czynności osobistej, jest zbiegiem okoliczności za

120.000 Złr. gotówką do sprzedania.

Zgłoszenia od adresem: ***Jan Strycharski,*** Kraków.

2396 6 6

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 1823 67 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od I października 1896 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5·05 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·11 rano poc. mięsz. z Podgórza przystanku *do Oświęcima;* ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płaszowa *do Podwołoczysk;* ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.50 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 9·00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podg.-Płasz. *do Lwowa,* ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orlowa, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Przemyślu do Chyrowa i Stanisławowa. — 8.40 rano pociąg mięsz. z Krakowa (przez Zwierzyn.) 8.54 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. *do Husiatyna* przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz: ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchej do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 11.00 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 11.15 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. *do Podwołoczysk,* ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław. — 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa *do Wieliczki.* — 2.49 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa *do Lwowa,* ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła i Nowego Zagórza, we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·48 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 3·03 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 3·10 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 popoł. poc. mięsz. z Podgórza przystanku *do Oświęcima.* — 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór pociąg osob. Nr. 17 z Podgórza Pł. *do Rzeszowa,* ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza. — 5.50 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza Płasz., 6·56 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst. *do Suchy,* ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od poc. Nr. 17 z Krakowa. — 7·15 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec. 7·30 wiecz. poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 7·46 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. *do Chyrowa* przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—7.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Karkowa, 7.58 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. *do Wieliczki,* ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.23 wiecz. pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.15 wieczór poc. pospieszny Nr. 1 z Podgórza Płaszowa *do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,* ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. *do Podwołoczysk,* ma połącz. w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.38 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 4.53 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa *z Podwołoczysk,* ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła. — 6·04 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. os. do Podg.-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 ran. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) *z Buczacza* przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podg.-Pl., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa *z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.* — 8.30 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podg. przyst. 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podg.-Płasz. *z Suchy,* ma połączen. w Kalwaryi z Wadowic. a w Podg.-Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 15 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.42 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa *z Rzeszowa,* ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.34 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10.40 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.51 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.05 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) *z Oświęcima.* — 10.59 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.15 przed poł. p. mięsz. Nr. 462 do Krakowa *z Wieliczki,* ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa. — 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa *ze Lwowa,* ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.53 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa *ze Lwowa,* ma poł. w Przemyślu od N. Zag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) *z Husiatyna* przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa *z Wieliczki,* ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.16 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podg. Pł., 7.30 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa *z Podwołoczysk,* ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, a w Podgórzu Płaszowie od Skawiny, Suchy, Żywca, Zwardonia i Nowego Sącza. — 8.58 wieczór pociąg mięsz. do Podgórza przystanku, 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) *z Oświęcima,* ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Bielska, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.31 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.38 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa *z Podwołoczysk,* ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 ct., a z mapą Galicji po 20 ct. we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej i u konduktorów przy pociągach, jakotéż w Krakowie w biurze spedycyjnym Bujańskiego, w Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (linja A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowkich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Gdzie prawda?

List otwarty do posła Jakóba Bojki.

Pod takim tytułem poseł Jakób Bojko zaszczycił mnie polemiką w numerze *Kurjera lwowskiego* z 7 października 1896. Jest to ten sam artykuł, który był już czytany na wiecu w Żeglcach (w powiecie Krośnieńskim), odbytym w szlachetnej intencji podburzania włościan przeciw mojej osobie.

Na dotychczasowe drobne notatki *Kurjera* i *Przyjaciela ludu*, nie odpowiadałem w przypuszczeniu, że jedna moja mowa w Nowym Sączu wygłoszona, przecie nie zachwiała jeszcze równowagą tak potężnego stronnictwa, jak stronnictwo ludowe i nie wzruszyła go z posad, że więc wzburzone żywioły niebawem się uspokoją. Widocznie jednak żyjemy w czasach nerwowych, bo i p. Stapiński, znany mowca i agitator i *Kurjer lwowski* od tego czasu poczęły mnie darzyć przezwiskami: „stańczyk“, „czasownik“ i znany mowca lwowski p. Jegerman wydelegowany został na wiec w Żeglcach, aby mnie w moim powiecie „zniszczyć“, a teraz przesyła mi jeden z filarów stronnictwa ludowego p. Jakób Bojko kulę armatnią w kształcie powyższego artykułu.

P. Bojko nie zna mnie, ani mojej przeszłości, nie ma więc prawa o mnie sądzić; wolno mu ze mną polemizować, ale podejrzywać mnie o nieszczerość mu nie wolno. Jest to nieprzyzwoitością, która poniża nie tego, przeciw komu jest zwrócona, ale tego, który ją wygłasza. Zwłaszcza poseł Bojko w błąd ten popadać nie powinien, ponieważ wie, że sympatje szerokich kół kraju i to właśnie z pomiędzy inteligencji i szlachty, zawdzięcza nie własnej zasłudze, ale temu, że go ktoś inny bydlęciem nazwał.

Ale mniejsza o słowa, których ja nawet na serjo nie biorę i które mnie obrazić nie mogą. Chodzi o sens. A więc po pierwsze, że księża są policjantami stańczykowskimi, powiedział sam p. Bojko a nie redakcja *Przyjaciela ludu*. Powtóre, redakcja „Związku chłopskiego“ umieściła raz list jakiegoś księdza, w którym tenże narzeka na ucisk, jaki wywierają na niego przy wyborach, uskarża się na rolę niegodną, jaką mu przy wyborach przeznaczono, a więc twierdzi to samo, co p. Bojko. Potrzecie, jest to oczywistą prawdą, bo wszak wiece księży w Przemyślu i Krakowie, nie śmiały ogłosić uchwał swoich w sprawie ludowej bez aprobaty biskupiej, a jeźli biskup („jeden człowiek, od którego zależą“), aprobaty odmówi, w takim razie to, co uradzili, „będzie kłamstwem“. Z tego wszystkiego wynikać ma, że ja nie znam zasad wiary katolickiej i że członkowie „Związku chłopskiego“ cyganią się wzajemnie. Poczwarte powiedziałem szczyt głupoty, twierdząc, że członkowie stronnictwa ludowego nie są dobrymi katolikami, bo na wiecu katolickim nie byli. Popiąte, na wiecu katolickim byli oprócz księży ci tylko, co myślą o tem jedynie, aby swoją egzystencję ratować i jakby chłop zabawiony, odwrócił swą uwagę od polityki. Po szóste wreszcie, że pewne koła dlatego protegują „Związek chłopski“, ponieważ chodzi im o szerzenie niezgody między ludem. W końcu przepowiada p. Bojko, że wskutek różnych starć i walk, jego stronnictwo przejdzie niebawem „wyżej“ (do socjalistów?) a „Związek chłopski“ posunie się na miejsce stronnictwa ludowego.

Mniejsza o tę końcową przepowiednię, która jak gdyby była zapowiedzią przyszłego aljansu między stronnictwem ludowem a socjalistami przy wyborach z piątej kuryi! Na inne uwagi postaram się p. Bojce dać spokojną i wyczerpującą odpowiedź.

Artykuł p. Bojki, w którym znajduje się zdanie, że księża są policjantami stańczyków, pojawił się w *Przyjacielu ludu* i *Przyjaciel ludu* oczywiście się z tym poglądem zgadza, skoro artykuł p. Bojki ogłasza. Jeżeli dziś p. Bojko cenne swe prawa autorskie do tego artykułu reklamuje, to ja nic przeciw temu nie mam; muszę jednak zaznaczyć, że o p. Bojce tylko dla tego nie wspomniałem, ponieważ polemika moja nie była zwróconą przeciw niemu, ale przeciw zasadom stronnictwa, którego jest członkiem.

Prawdą jest również, że w owym artykule „Związku chłopskiego“ jakiś ksiądz użalał się na rolę, jaką mu w jego powiecie przy wyborach przeznaczono, dziwiąc się przytem słusznie, że żaden ksiądz łacińskiego obrządku przy ostatnich wyborach do Sejmu wybrany nie został. Ale cóż stąd?

To, co poseł Bojko powiedział, było niesłusznem uogólnieniem; to, co twierdził ów ksiądz ze „Związku chłopskiego“, było tylko prawdziwym a stańczykom niewygodnym zarzutem.

W tem właśnie różnica między „Związkiem chłopskim“ a stronnictwem ludowem.

Oba stronnictwa są niezależne; ale jedno podnosi zarzuty przeciw winnym, drugie, przeciw całym stanom i klasom społeczeństwa.

Przed kilkoma laty, ogłosiłem rozprawę pod tytułem: „Kwestja żydowska w świetle etyki“ — i na podstawie mozolnej czteroletniej pracy, książkę o lichwie. Larum między żydami było wielkie. Dotąd żydzi, acz niesłusznie, nienawidzą mnie serdecznie; ale czy gdziekolwiek powiedziałem, że wszyscy żydzi są nieuczciwi, lichwiarze, oszuści i t. d.? Nie tylkom tego nie powiedział, ale owszem, twierdzić będę zawsze, że jest między żydami dużo ludzi uczciwych i zasługujących na szacunek. Mimo to nikt chyba w kraju nie wierzy, żeby między mną a żydami, były jakie tajemne konszachty. — A „Związek chłopski“ to samo, co ja o żydach, twierdzi o szlachcie polskiej i duchowieństwie katolickiem; zdarzy się jakie nadużycie, to je „Związek chłopski“ wywleka i wystawia na widok publiczny, ale piętnuje jednostkę, nie ogół, jak być powinno. Toć „Związek chłopski“ mniej jest odemnie szczęśliwy, bo za to mienią go stańczykowsko-lizuńskim i o konszachty tajne posądzają.

Prawda, panie Bojko, leży w pośrodku; nie jest ani po stronie tych, którzy chcieliby lud ujarzmić i według swego widzimisię pokierować nim przy wyborach, ani po stronie tych, którzy wszystkich, co nie należą do stronnictwa ludowego, ogłaszają jako zdrajców i zaprzedańców. Mnie nie szło o księży samych; ja tylko przykładowo zdanie Pańskie o nich przytoczyłem; mnie szło także o tę szlachtę, którą *Przyjaciel ludu* piętnuje jako „grzeszącą zbytkiem i rozpustą, chciwością i lenistwem“, jako „wyzyskującą chłopa gorzej od żyda“; mnie szło o to, że *Przyjaciel ludu* napisał w jednym z ostatnich numerów, że „w ustach szlachty, mowa o ojczyźnie, to oczywiste szyderstwo, bo oni Polskę zaprzedali“, mnie szło o to, że ilekrotnie ksiądz albo szlachcic zrobi coś niestosownego, to *Przyjaciel ludu* zaraz napisze, że „oni wszyscy tacy“!

Panie Bojko! Znasz pan dobrze historję polską i wiesz, jak potworna to nieprawda. Czy zapomniałeś o owych setkach tysięcy, pędzonych na Sybir, wbijanych na piki kozackie, zaprzęganych do ciężkich robót w kopalniach! I za co? Za miłość Ojczyzny. A któż to był? Któżby, jeżeli nie szlachta? Chociaż i jam nie szlachcic, ja to czuję, a Pan nie czujesz. Matki wysyłały synów, żony mężów, kochanki rozstawały się z kochankami; mężczyźni szli w bój, nieraz bez nadziei zwycięstwa, na niechybną śmierć lub wygnanie, a kobiety bądź same szły za nimi dobrowolnie, bądź przynajmniej poświęcały Ojczyźnie to, co miały najdroższego, ze słowami modlitwy Pańskiej na ustach: „Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi!“ Dzieje stu lat ostatnich, to martyrologja prawdziwa, to ciężka za grzechy przodków pokuta, która nie ma sobie równej w dziejach świata.

A „Przyjaciel ludu“ na to wszystko powiada, „że oni Polskę zaprzedali; więc w ich ustach mowa o ojczyźnie, to oczywiste szyderstwo“!

Wiem, że w zapale polemiki powie się czasem więcej, niż się myśli, że nie podobna żądać ścisłości wyrażeń w walce.

Ale ów artykuł nie był jedynym; takie artykuły pojawiają się ciągle; a co sobie myśli biedny, nieoświecony chłopek, gdy je czyta?

Z pewnością nie, że ma być równorzędnym czynnikiem w pracy nad przyszłością Polski, ale że ta praca właściwie tylko na nim ciąży i od niego dopiero się zacznie; co więcej, że takiej Polski kochać ani jej wskrzeszenia pragnąć nie warto, bo z nią wrócą zbytek i rozpusta, wyzysk i lenistwo.

Zamiast odkrywać piękne karty przeszłości i krzepić serca, chwilą obecną zmrożone, a ostrzegać przed popełnieniem grzechów dawnych, ale w sposób oględny i z prawdą zgodny, wy bryzgacie jadem nienawiści na przeszłość, wy na czole tej matki Polski, którą wieszczowie nasi przezwali Chrystusem narodów, wyciskacie kainowe piętno, a dziwicie się potem, że nawet ludzie zdala stojący, na to się oburzają i protestują przeciw waszym niegodnym potwarzom w imię patrjotyzmu, w imię ludzkości, w imię prawdy dziejowej, chociażby za to obryzgani zostali błotem waszych napaści!

Ja od polityki zawsze stałem zdaleka i do niej się nie mieszałem; w redakcji *Czasu* pracowałem ledwie kilka miesięcy i pisałem tam tylko artykuły ekonomiczne lub prawnicze; w szeregu pogadanek ekonomicznych omawiałem najczęściej sprawy ludowe i to w duchu dla ludu najprzyjaźniejszym.

Przeglądajcie szereg tych artykułów, a nie znajdziecie w nich ani jednego słowa, przeciwnego ludowi, lub popierającego samolubną politykę jakiegoś stronnictwa. To też w redakcji *Czasu* popularny nie byłem; miałem zbyt twardy kark, ażeby pozwolić sobie narzucić cudze zapatrywania, lub nagiąć się do nich, chociażby to było połączone z największą dla mnie korzyścią. Mogę na to twierdzenie przytoczyć świadków wyższych nad wszelką wątpliwość, którym zapewne i poseł Bojko nie odmówiłby wiarygodności, ale sądzę, że to, co powiedziałem, wystarcza.

Kiedy *Kurjer lwowski* w szeregu artykułów wypisywał mi hymny pochwalne za moją „Lichwę“, *Czas* nie wspomniał o niej ani słówkiem nawet wówczas, gdy Wydział krajowy ogłosił drukiem rozdział dotyczący Galicji. Gdy w książce „Pomoc dla rolników w Austrji“ omawiałem zawodową organizację rolników i włości rentowe, znowu *Czas* uważał za stosowne książkę tę przemilczeć. Gdybym był stańczykiem, jużby mi sążnistą robiono reklamę!

Kiedy w październiku roku zeszłego *Czas* po wyborach do Sejmu, zakończonych zwycięstwem stronnictwa ludowego, napisał, że kandydatury chłopskie są niedorzecznością, wówczas ja w nrze 277 *Gazety Narodowej* z d. 6 października 1895 w artykule: „Za wiele gorliwości“, zaprotestowałem przeciwko temu pisząc: „Posłowie włościanie niech przyjdą i niech nam powiedzą w prostych a szczerych słowach bez obaw i bez uprzedzeń, co braciom ich dolega i ich boli, a wdzięcznie wysłuchamy ich wszyscy. Dotąd radzono o nich, bez nich prawie; dobrze jest, że przyjdą; że przyjdą w większej liczbie, niż pierwej, również nie szkodzi, złem jest tylko hasło, pod którem wchodzą. Pewny też jestem, że koledzy sejmowi serdeczniej ich przyjmą, niż to uczynił dziennikarz konserwatywny w przesadnej dla swego pana gorliwości“. „Zaufania nie wymusimy na nikim, zasłużyć na nie możem nie przezornością lub powagą, lecz serdeczną miłością dla tych, których czyste serca i silne dłonie, Polskę nam odbudować pomogą“.

Kto w sposób tak stanowczy, jak ja wówczas, potępił nieprzyjazną na włościan napaść z obozu *Czasu* pochodzącą, nazywając ją prawdziwą „próbą rozstroju wiejskiego“, czy ten, pytam, może być posądzonym o to, że nie za głosem przekonania idzie, lecz wysługuje się innym, gwoli własnej korzyści?

Księża na zebraniach w Przemyślu i Krakowie odbytych, postanowili wziąć w ręce sprawę ludową, a biskupi nie odmówili chyba zatwierdzenia owym uchwałom. Dowodzi tego fakt, że poseł ks. Pastor na wiecu nowosądeckim dnia 3-go września odbytym, imieniem 162 księży oświadczył akces swój do „Związku chłopskiego“, a ks. Biskup przemyski przeciwko temu dotąd nie zaprotestował. Wbrew temu twierdzi poseł Bojko, że uchwały te dotąd

ogłoszone nie są, ponieważ brak im aprobaty biskupiej i dodaje, że najlepszym dowodem zależności księży od stańczyków jest, że gdyby biskupi aprobaty uchwałom wieców odmówili, w takim razie wszystko to, co księża uchwalili na owych zebraniach, byłoby kłamstwem. (Dowodziłoby to przecież tylko zależności od biskupów, ale nie od stańczyków, bo na szczęście katolicyzm a stańczykostwo to nie wszystko jedno).

Panie Bojko! pouczać Pana nie chcę, boś starszym katolikiem odemnie, ale to wiedzieć powinieneś, że biskupi z Papieżem, od którego zależą, są prawymi pasterzami kościoła, upoważnionymi do nauczania i rządzenia wiernymi. Kapłani są wprawdzie współpracownikami biskupa, lecz nie towarzyszami jego w sądzeniu, nauczaniu, rządzeniu. Władza mieści się tylko w jednym biskupie, a kapłan nie ma innych praw prócz tych, które od swego biskupa odbiera. Wszystkie prawa i obowiązki wykonywują kapłani pod zwierzchnictwem biskupa, który może władzę ich ograniczyć lub całkiem odjąć, jeżeli dobro kościoła lub wiernych wymagać tego będzie.

Dowodzi tego potępienie przez kościół sekty presbiterjańskiej, nie chcącej uznać władzy biskupiej, i bulla papieska *auctorem fidei*. A więc naturalnie, gdyby biskupi przeciw owym uchwałom wiecowym wystąpili, żaden kapłan katolicki nie śmiałby ich wykonywać.

A Pan, który dziwisz się temu, głosisz coś w rodzaju prezbiterjanizmu, sam nie znasz zasad wiary katolickiej, których nieznajomość innym zarzucasz!

Wiec katolicki odbyty we Lwowie w lipcu, był według Pańskiego zdania zebraniem księży i takich świeckich, którzy chcieliby ratować swoją egzystencję a zabawić chłopa i odwrócić jego uwagę od polityki. Naturalnie, że w takim wiecu uczestniczyć Pan nie chciałeś i że tych, którzy udział w nim brali, uważasz za katolików od parady, którzy na to tylko tam przyszli, aby pozować na katolików w oczach świata.

Być może, że byli i tacy między uczestnikami wiecu, ale twierdzić, że wiec sam miał takie tendencje, jakie Pan mu przypisujesz, to znaczy zadać kłam prawdzie. Pytam bowiem, czy wiec katolicki stanął na stanowisku samolubnem, partyjnem, skoro domagał się zakładania po wsiach ochronek dla dzieci, szpitalików wiejskich i szkółek prywatnych, wznowienia dawnego obyczaju wspólnych modlitw wieczornych z domownikami i czeladzią, zaniechania polowań i wyjazdów w dni świąteczne, żądał udzielania leków z apteczki domowej dworu, odwiedzania chorych w chatach, opieki nad sierotami, inicjatywy dworów w zakładaniu instytucji dobra publicznego w gminie, udziału w radach szkolnych gminnych i kółkach rolniczych; skoro domagał się reformy ustawy o swojszczyźnie, założenia domów pośredniczących w wyszukaniu pracy, założenia kolonij robotniczych; skoro postawił zasadę rozwoju obowiązkowej organizacji zawodowej przemysłu w duchu pomocy dla wyzyskiwanej przez kapitał pracy, skoro oświadczył się za stowarzyszeniami robotniczemi i postanowił rozwinąć działalność celem dostarczania ubogiej ludności zarobkującej zdrowych i tanich mieszkań, skoro dalej żądał rozszerzenia obowiązku ubezpieczenia na wypadek choroby na robotników i sługi w gospodarstwie domowem i przemyśle domowym (na co, jak wiadomo, stańczycy zgodzić się w Radzie państwa nie chcieli), skoro żądał ubezpieczenia robotników także na wypadek kalectwa, starości, trwałej nieudolności do pracy i t. d., skoro postanowił wziąć w opiekę terminatorów przed wyzyskiem majstrów a sługi przed złem traktowaniem ze strony służbodawców, skoro w sprawie utrzymania i wzmocnienia małej i średniej własności rolniczej, w sprawie lichwy i kredytu włościańskiego, w sprawie emigracji powziął szereg doniosłych rezolucyj w duchu najbardziej dla ludu naszego przyjaznym?

Mimo to wszystko wiem dobrze, że wielu dobrych i wiernych katolików udziału w wiecu nie wzięło, że nie tylko ci w Galicji są katolikami, którzy byli na wiecu, i że uczestnictwo w wiecu nie daje patentu na katolicyzm. Ale nie o to mi szło, lecz o to, że świeciliście demonstracyjnie na wiecu nieobecnością, że zaznaczyliście z góry swoją dla wiecu niechęć, że naigrawaliście się z niego w waszych pismach.

Są pewne sprawy, co do których wszystkie polskie stronnictwa w zgodzie być powinny. Temi sprawami są: poszanowanie dla religji katolickiej i miłość ojczyzny. A wyście gardząc wiecem, na którego czele stali książęta kościoła, wzgardziliście religją, w której urodzeni jesteście. Jeżeli istotnie zachodziła obawa, że zapadną na wiecu uchwały przeciwne waszym tendencjom, w takim razie należało przyjść i bronić się. Mówiono o was w sekcji prasowej. Trzeba wam było tam głos zabrać, a chociażbyście na wiecu nie uzyskali większości, głos wasz byłby słyszanym w całym kraju.

Tymczasem dobre intencje wiecowników, doniosłe dzieło przez nich dokonane, zbyliście krociuchną notatką w kronice *Przyjaciela Ludu*, w której tyle tylko wspomnieliście o wiecu katolickim, że „pewien obywatel domagał się od sekretarza krośnieńskiego komitetu powiatowego, aby ten mu zaręczył, że się chłopi nie będą we Lwowie ze Stapińskim widzieli i że ów sekretarz na to odpowiedział, że nie jest żandarmem“.

Owym sekretarzem komitetu ja byłem, a warując godność swoją wobec żądań za daleko idących, złożyłem tem jeszcze jeden dowód, że jestem zupełnie niezależny. Ale umieszczenie tej notatki zamiast sprawozdania z wiecu, który tyle i tak pięknych powziął uchwał, wymownie dowodziło intencji *Przyjaciela ludu*, intencji poniżenia wiecu katolickiego w opinji publicznej i judzenia przeciw sobie ludzi różnych zapatrywań, ale nawzajem się szanujących i nie siebie ale dobro ogółu mających na oku.

Tej intencji pozostał wiernym *Kurjer lwowski* i dlatego poufne zebranie włościan w lipcu b. r. u mnie odbyte, przedstawił jako zwołane z zamiarem wyrzucenia dotychczasowych członków Rady powiatowej, a szkalowania przy tem członków stronnictwa ludowego.

Jestem w posiadaniu listu czterech włościan, członków tego stronnictwa, a więc moich przeciwników politycznych, z których jeden, gospodarz Szubra, przewodniczył nawet na wiecu w Żeglcach. W liście tym twierdzą oni zgodnie, że cała napaść *Kurjera* była z palca wyssaną i kłamliwą. Nie prosiłem ich o ten list, sam p. Szubra do mnie przyszedł i go przyniósł, a z nim razem podpisali go gospodarze Nowak, Mięzin i Stachyrak. Wszyscy oburzeni byli jako ludzie uczciwi niecnością owej napaści.

Widoczna była w niej tendencja podania mnie w podejrzenie z dwóch stron: obywatelstwa, które niby chciałem wyrzucić z Rady powiatowej i włościan, których doradców niby odsądzać chciałem od czci i wiary. Sztuka się nie udała, bo dzisiaj nie ma już naiwnych, a na lep poszli *Kurjerowi* tylko ludzie głupi lub złej woli.

Za to, żem pragnął w moim powiecie pracować dla dobra ludu, zająć się Kółkami rolniczemi, założeniem powiatowej Kasy oszczędności i t. d., zostałem niesłusznie napadnięty, a intencje moje najfałszywiej wytłómaczone.

Gdyby nie to, gdybym nie miał na to samym dowodu, jak sobie stronnictwo ludowe z ludźmi niezależnymi postępuje, byłbym w Nowym Sączu zapewne głosu nie zabrał. Nie dla tego, żebym nie był przekonania tego, jakiemu tam dałem wyraz, ale dlatego, że o ile pragnę szczerze dla ekonomicznego dobra kraju i ludu naszego w zawodzie swym i powiecie pracować, o tyle czynne mięszanie się do polityki nie odpowiadało nigdy i nie odpowiada moim intencjom. Nie byłbym również zabierał głosu, gdyby nie był obecny p. Stapiński, bo krytykowanie kogoś, który bronić się nie może (jak to zrobiono w Żeglcach, nie zapraszając mnie na wiec i nie dając mi tem samem możności odpierania zarzutów przeciwko mnie podniesionych) uważam za dowód nieczystego sumienia.

Ilekroć atoli napadnięty zostanę, tylekroć odpowiem, a już nie moja w tem będzie wina, jeśli odpowiedź będzie głośniejsza niż napaść. A ponieważ nigdy pióra swego nie sprzedawałem, nawet w czasach, gdym się utrzymywał z lekcyj i marnych honorarjów literackich, więc zawsze powiem prawdę, nie troszcząc się o to, czy ona komuś na prawo lub lewo będzie miłą.

Na większą część postulatów stronnictwa ludowego wszyscy się zgadzamy, ale sądzimy, że te postulaty dawniej już przez „Związek chłopski“ były postawione; ograniczenia swobód konstytucyjnych wszyscy zarówno potępiamy, ale my nie pracujemy na to, aby socjaliści zebrali plony. oddzielamy rzeczy możliwe od niemożliwych, dające się osiągnąć i praktyczne od dalekich i złudnych, a nadewszystko walczymy spokojnie i z poszanowaniem dla przeciwnika, bo nam chodzi o zwycięstwo prawdy, a nie o trjumf stronnictwa. Przypadek zdarzył, że z ostatniej przeszłości mogę udowodnić Panu, jak fałszywem jest twierdzenie pańskie, że rząd po cichu proteguje „Związek chłopski“. Oto ostatni nasz „Związek“ skonfiskował prokurator za kilka artykułów opozycyjnych. Ładna protekcja! Zresztą „Związek“ protekcji z tej strony nie potrzebuje i nie pragnie, owszem zastrzega sobie swobodę zarówno w krytyce rządu, jak i w krytyce stronnictwa ludowego.

Pan, panie Bojko, nie uważasz mnie za przyjaciela włościan, ale p. Stapiński nawet jest innego zdania. P. Stapiński prosił mnie bowiem po wiecu w Nowym Sączu o pozwolenie spopularyzowania książki mojej o lichwie, obiecywał wydać 5000 egzemplarzy i to mimo, że dopieroco jako jego przeciwnik polityczny się zaznaczyłem. A przecież p. Stapiński nie byłby chciał drukować pracy nieprzyjaciela włościan?

Wreszcie jeszcze słówko. Czynisz mi Pan z tego zarzut, że jestem neofitą. Nie odpowiem Panu, że Apostołowie, że pierwsi chrześcijanie byli wszyscy neofitami, że byli nimi i Liberman, założyciel zgromadzenia Serca Marji i O. Veith, karmelita, jeden z głównych wskrzesicieli życia katolickiego w Wiedniu i dwóch sławnych Ratisbonne'ów i dwóch braci Lehmannów, a z naszych znakomitych autorów Juljan Klaczko jest neofitą. Krok taki czyni się zwykle po ciężkich walkach wewnętrznych, o których w urzędzie gminnym w Grębowszczyźnie nie mogłeś się dowiedzieć. To tylko powiem, że działałem w tej sprawie wbrew korzyści własnej, która mi wprost przeciwną wskazywała drogę, że świadomie wyrzekłem się ponętnej roli kierownika, przenosząc nad nią skromny los mój obecny, i że niejeden urodzony w religji katolickiej katolik, gdyby był się urodził nawet Turkiem lub poganinem, byłby nim zapewne pozostał, poczytując religję za „rzecz prywatną“ jak socjaliści, a przynajmniej za rzecz podrzędną i błahą — więc taki katolik nie ma prawa pysznić się z tego, co jego zasługą nie jest i z góry spoglądać na tych, którzy ciężkim znojem zdobyli sobie te prawdy, jakie jemu dobrotliwy Stwórca włożył już do kołyski.

Sądzę, że dosyć napisałem, aby wykazać gdzie istotnie jest prawda; resztę argumentów chowam na wypadek, gdybym znowu został napadnięty.

Adw. Dr. Leopold Caro.

Krosno 8 października 1896.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszow a. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.